

# ZIEMIA

6

**CZERWIEC**

**ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK  
KRAJOZNAWCZY**

W A R S Z A W A

1 9 3 6

# SCHRONISKO TURYSTYCZNE W WARSZAWIE

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze zawiadamia o nowo zorganizowanym schronisku turystycznym w swej siedzibie w Warszawie przy ulicy Nowy Świat 19 m. 3 II piętro tel. 642-50.

Opłata za nocleg od osoby:

łóżko z całkowitą pościelą: pierwsza noc zł. 1.50, następna zł. 1.—

łóżko z siennikiem i kocem bez poduszki, przytem tylko dla wycieczek zbiorowych: —.50



Oktadkę i układ graficzny projektował Wacław Redwan.

## TREŚĆ NUMERU SZÓSTEGO

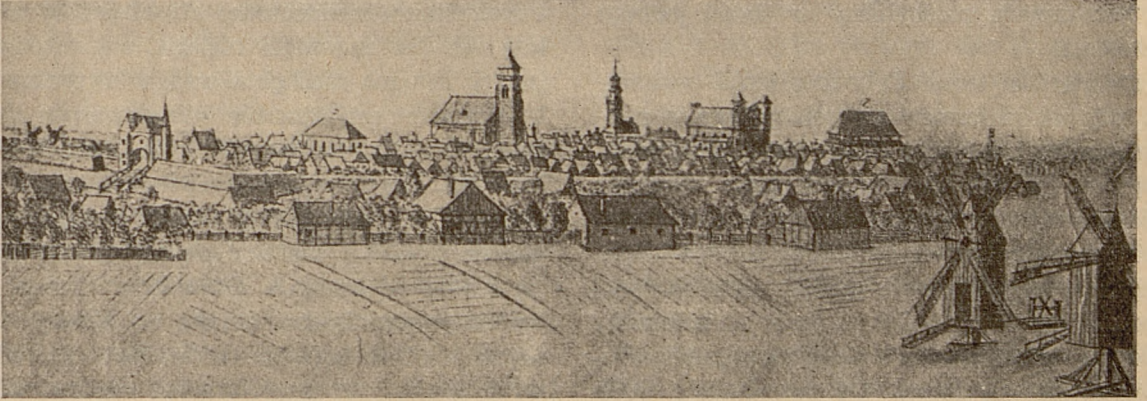
	Str.		Str.
F. B. WERN. »Nasze miasta«. Leszno w r. 1740 . . . . .	149	BOŻENNA PAPIEWSKA - URBANSKA. »Godne	
ROMAN DYBOSKI. »Krajoznawstwo a wychowa-		ochrony rośliny w Wielkopolsce« . . . . .	161
nie państwowe« . . . . .	150	MICHAŁ MŚCISZ. »Jan Amos Komeński w Wiel-	
JAROSŁAW URBANSKI. »Szkic fizjograficzny		kopolsce« . . . . .	165
Wielkopolskiego Parku Narodowego pod Pozna-		Z piśmiennictwa . . . . .	171
niem« . . . . .	152	Bibliografia krajoznawstwa polskiego . . . . .	173
		Kronika. Krajoznawstwo i turystyka . . . . .	174

## I L U S T R A C J E

Nasze miasta. Leszno w r. 1740. — Wielkopolski Park Narodowy pod Poznaniem. — Pająk (*Argiope bruennichii*). — Jezioro Budzyńskie z widokiem na oz. — Jezioro Kociolek. — Jezioro Góreckie. Widok na wyspę. — Zaskroniec pospolity (*Tropidonotus natrix*). — Sasanka dzwonkowata (*Pulsatilla patens*). — Slimak (*Helicella ericetorum*). — Jezioro Dymaczewskie. — Warta koło Puszczykowa. — Miłek wiosenny (*Adonis vernalis*) na zboczach koło Ślesina. — Wrzosec błotny (*Erica tetralix*) w lesie Taczanowskim koło Pleszewa. — Sasanka wiosenna (*Pulsatilla vernalis*) w leśnictwie Garncarstwo koło Chodzieży. — Grzyb gwiazda ziemna (*Geaster fimbriatus*). — Ratusz w Lesznie. — Jan Jerzy baron Schlichting. — Jan Amos Komeński. — Herb miasta Leszna. — Fragment buczyny nad jeziorem Lutomskim koło Sierakowa. — Fragment dąbrowy nad Wartą koło Rogalina. — Wystawa krajoznawcza prac młodzieży szkolnej (Kraków. Pałac pod Baranami). Siedzą w otoczeniu młodzieży pp.: Tadeusz Seweryn, Leopold Węgrzynowicz i Aleksander Janowski.



NASZE MIASTA



Ryc. 85.

LESZNO w r. 1740

F. B. Wern ryt.

(bezpośrednio po ucieczce Stanisława Leszczyńskiego).

Od strony lewej do prawej: 1. Brama Gronowska. 2. Prochownia. 3. Synagoga. 4. Kościół kalwiński.  
5. Ratusz. 6. Kościół katolicki. 7. Kościół luterski. 8. Brama Święciechowska.

(Sztych zachowany tylko w odbitkach fotograficznych).

»...Przed 700 laty książę polski Mieczysław pojął za żonę Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława i równocześnie z nią przyjął wiarę chrześcijańską. Wśród doanych jej towarzyszy z szlachty czeskiej znajdował się Piotr Bernstein. Chcąc go dla wybitnych cnót i zalet zatrzymać w Polsce, uposażył go (książę) bogato dobrami, wśród których największe znaczenie miała wiejska posiadłość Leszczyna, t. j. gaj leszczynowy, położona tuż nad samą granicą Dolnego Śląska, 12 mil od Wrocławia, 5 od Głogowa, 10 od Poznania. Od tej więc siedziby swej przyjęli nazwisko Leszczyńskich Piotr Bernstein i wszyscy jego potomkowie, powodowani polskim zwyczajem do zmiany nazwiska. Później dopuszczeni zostali w Państwie do wszystkich godności w takiej liczbie, że z tej rodziny do dzisiejszego dnia nigdy nie brakło starostów, kasztelanów, wojewodów, marszałków, kanclerzy, biskupów i arcybiskupów. Lecz podejmując się poselstw także do cesarza rzymskiego, zostali z powodu świętego załatwiania spraw zaszczytni tytułem hrabiów, który dotychczas posiadają. Mieszkańcy miejscowości Leszczyna powoli zaczęli zmieniać jej nazwę i nazywać ją Lesna, przez ściągnięcie, sąsiedni Niemcy zaś Lissa. Przed przeszło 100 laty przyznał tej miejscowości król Zygmunt

August prawa i nadał tytuł miasta. Sprowadzono też rzemieślników ze Śląska i w ten sposób wprowadzono zwyczaj mówienia po niemiecku.

Co się tyczy religii, to mniej więcej w tym czasie Leszno uległo reformacji według obrządku czeskiego dzięki przesławnemu Andrzejowi hrabiemu na Lesznie, wojewodzie brzeskiemu. Ją też dotychczas zachowało, stawszy się niejako metropolją kościołów tegoż wyznania w Wielkopolsce. Lecz gdy w Czechach po roku 1620 wzniecono najsroźsze prześladowania ewangelików i wkrótce potem wyjęci z pod prawa duchowni i szlachta zmuszeni byli szukać schronienia w Polsce, przyjął ich pod swoją opiekę bardzo pobożny i szlachetny Rafał Leszczyński, wojewoda bełski, wyznaczając im jako azylum Leszno, Włodawę i Baranów. Gdy zaś większość z powodu sąsiedztwa osiadła w Lesznie i wkrótce potem odbywał się daleko większy napływ z Śląska, ponieważ dziwnym sposobem tam także w roku 1628 i 1629 wzmogło się prześladowanie, rozrosło się Leszno przez dobudowanie licznych ulic do bardzo wielkiego miasta, posiadającego 3 rynki, 4 kościoły, słynne gimnazjum, ponad 20 ulic, 1600 domów, obywateli umieszczonych w spisie do 2 tysięcy i licznej ludności napływowej...«

(Jana Amosa Komeńskiego: Lesnae excidium anno 1656 in Aprili facum. Wyd. prof. D-ra F. Neseimana, tłumaczenie Jana Olejnika w Ziemi Leszczyńskiej 1932. Rok powstania opisu „Lesnae excidium” 1656).



Trzydziestolecie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego daje sposobność tym z nas, których wspomnienia z lat młodych sięgają czasów przedwojennych, do porównania ówczesnej sytuacji z dzisiejszą i do zmierzenia okiem ducha tej dalekiej drogi, jaką w tej dziedzinie, jak w tylu innych, przebyliśmy w życiu jednego pokolenia.

Trzydzieści lat temu! Były to przecież owe czasy, gdy wśród fermentu rewolucyjnego w państwie carów i w cieniu chmur groźnych, gromadzących się nad całą Europą, Józef Piłsudski z jasnowidztwem genjuszu pojął, że chcąc ruch radykalno-społeczny przekształcić w ruch niepodległościowo-narodowy, trzeba przedewszystkiem wychować Polaków na nowo na żołnierzy, i do tego wielkiego dzieła w żmudnej pracy konspiratorskiej się zabrał. Od powstania r. 1863 wygasła była prawie doszczętnie już nietylko tradycja zbrojnych walk o wolność z pierwszych dziesięcioleci porozbiorowych, ale cała niemal wielowiekowa polska tradycja wojskowa, cała dziedziczna żywotność ducha rycerskiego i bohaterstwa w naszym charakterze narodowym. Ale więcej jeszcze prócz ducha żołnierskiego było do wskrzeszenia w narodzie; bo razem z duchem wojskowym wśród szarzyzny codziennej pracy gospodarczej w gruntownie odmiennych warunkach każdego z osobna z trzech zaborów upadła głęboko jedność świadomości narodowej; urabiały się trzy głęboko zróżnicowane typy psychiki polskiej. A przypomnijmy sobie jeszcze, że Polak owych czasów przedwojennych, co mógł bez przeszkody korzystać ze swych oszczędności na kształcące podróże po Francji czy Włoszech lub szukać lepszych zarobków za Oceanem, w obrębie Polski samej, na granicy tej olbrzymiej jej połaci, jaką był zabór rosyjski, natrafiał na jedyną wtedy w Europie barierę paszportową. Stąd owa obcość dla ówczesnego przeciętnego mieszkańca Polski zachodniej szczególnie owych ziem wschodnich, które przecież opromienione są tylu blaskami bohaterstwa i genjuszu i tak świetnie się zapisały zarówno w naszych dziejach, jak w naszej sztuce. Przyjmując wtedy choćby tu, w Krakowie, tak często i zawsze radośnie naszych ukochanych braci kresowców, sami bardzo mało

znaliśmy Polskę zakordonową: niejeden z nas wtedy, niestety, byłby mógł powiedzieć z kamerjunkrem z Trzeciej Części Dziadów: »O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach«.

Wynikiem tego wszystkiego było, że po zmartwychwstaniu zjednoczonej Polski jeszcze przez lata nie bez słuszości rozlegać się mogła po innych krajach niechętna uwaga krytyczna, iż to Państwo jest sztucznie odbudowanym zlepkiem trzech bardzo już od siebie dalekich społeczności, które wprawdzie nie mówią trzema językami, jak trzy odłamy narodu szwajcarskiego, ale psychiką znacznie głębiej między sobą się różnią od tamtych. Dawaliśmy i, niestety, czasem jeszcze dajemy światu, my Polacy starszych pokoleń, gorszące widowisko małostkowych niechęci i nieporozumień międzydzielnicowych; i grzeszyliśmy nieraz haniebną dla obywatela nieznajomością elementarnej geografii własnego Państwa.

Kreśląc ten obraz niedawnego jeszcze stanu starszej części naszego społeczeństwa, jakbym widział uśmiech wyższości na obliczach młodszych mych słuchaczy, i ten uśmiech, choćby nawet miał być niezbyt miły osobiście dla tego i owego z nas starszych, radośnie tu powitać pragnę. Istotnie, jakiegokolwiek są niedomagania w budownictwie gmachu młodej zawsze jeszcze naszej państwowości, zaprzeczyć nie można, że w tej podstawowej sprawie poznania Polski przez Polaków postęp jest wielki i widoczny. Przypomnijmy sobie tłumy wędrowców z najodleglejszych zakątków kraju, co krążyły z szeroko otwartymi oczyma — a nieraz i ustami — po wystawie poznańskiej w roku 1929; przypomnijmy sobie te nowe tłumy, co zewsząd od roku przybywają tu do Krakowa, by uczcić pamięć Marszałka, i całej historii polskiej się uczyć z żywych kamieni naszych kościołów, pałaców i pomników; przypomnijmy ten tak częsty i zwyczajny już widok młodego rekruta z dalekiej wsi kresowej, co w pojedynkę czy gromadą chodzi po ulicach miast Polski zachodniej i dziwuje się wszystkiemu, co ogląda; przy-

<sup>1</sup> Przemówienie, wygłoszone na zjeździe jubileuszowym w trzydziestolecie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Krakowie dnia 24 maja r. 1936.



ponnijmy nadewszystko te zastępy młodzieży, co w Polsce latem i zimą wyruszają zewsząd i docierają wszędzie, czy na nartach w Karpach, czy na kajakach na jeziora Wileńszczyzny lub rzeki Polesia, czy z plecakiem na grzbiecie w Tatry, czy z namiotami harcerskimi nad wybrzeże morskie. Nie można nie widzieć i nie uznać, że dokonywa się w wielkich rozmiarach dzieło wychowania całej ludności do prawdziwej wspólnoty życia państwowego w zjednoczonej Ojczyźnie przez poznanie wszystkich połączonych części kraju i narodu.

Ale trzeba po rozwadze uznać coś więcej jeszcze. Jest już, chwała Bogu, dziś w Polsce prawdą pospolitą, że nowy jednolity psychicznie typ obywatela wytwarza się u nas przez jednakowe w rysach zasadniczych wychowanie całej naszej młodzieży w naszych szkołach. Ale nie trzeba wcale być uczonym specjalistą w teorii wychowania, by zrozumieć, o ile skuteczniej od mniej lub więcej abstrakcyjnej nauki obywatelskiej w szkole wiodą ku zespoleniu i ku wytworzeniu żywej świadomości państwowej bezpośrednio wrażenia z całej panoramy kraju. One przecież dają świadomości dorastającego obywatela tę siłę, której w samej rzeczywistości jest o tyle więcej niż w słowie; one jej także dają tę bogatą i różnorodną treść, którą w ten sposób w wyobraźni każdej jednostki wypełnia się owo pojęcie »Polska«, dla nas starszych niegdyś istniejące zaledwie jako dostojny a bledy schemat ideowy.

Na barwną i żywą treść tego nowego pojęcia Polski w umysłach naszej młodzieży składają się wartości naturalne i kulturalne każdej z osobna poznawanej przez nią historycznej dzielnicy Polski. Stwierdzeniem tych wartości i wprowadzeniem ich w świadomość ogółu zajmuje się ruch regionalistyczny. Regionalizm był i ponoć jeszcze jest u nas przedmiotem sporów i nieporozumień. Nie brakło obaw, że stanie się podłożem dla separatyzmu dzielnicowego, przeciwnego żywotnym zadaniom państwowo-narodowego zespolenia; nie brakło też skarg na megalomanię poszczególnych prowincji i miast, rozwijającą się na podstawie ideologii regionalistycznej. Niewątpliwie regionalizm, jak każdy ruch ideowy, może ulegać przesadzie i wypaczeniu. Ale równie niewątpliwie działalność regionalistyczna, prowadzona przez prawdziwego i szczerego państwowca, nietylko w żad-

nej sprzeczności z zadaniami budownictwa państwowego nie stoi, lecz przeciwnie, przyczynia się doń pierwiastkami twórczymi. Wspomniałem już o tem, jak wyniki badań regionalistycznych wzbogacają najcenniejszymi materiałami ten obraz Polski, co się kształtuje w umysłach młodego pokolenia. A pamiętajmy przecież i o drugiej stronie medalu: obok oddziaływania kultury regionalistycznej na umysłowość całego narodu jest niemniej ważne jej oddziaływanie na życie duchowe danego regionu samego. Regionalizm budzi ośrodki prowincjonalne z automatyzmu codziennej rutyny, wytwarza w nich poczucie godności własnej tradycji i wartości własnego dorobku, wreszcie podnieca je do szlachetnego współzawodnictwa między sobą, przez co potęguje i przyspiesza wzbogacenie Państwa w najwyższe wartości miejscowe.

Patrząc na usiłowania regionalistyczne z takich punktów widzenia, za nawskróś dodatnie pozycje w bilansie naszej kultury państwowej uznać trzeba takie dokonania, jak choćby te monumentalne serje wydawnictw, w których Śląsk właśnie w chwili obecnej daje rozległy i wszechstronny obraz całych swych bogactw materialnych i duchowych; jak niedawny wspomniały »Pamiętnik Świętokrzyski«, w którym z przejściem rozczytywała się cała Polska, wspominając Żeromskiego; jak przepięknie ilustrowane księgi i czasopisma wileńskie, tchnące całym czarem poetyckim tego uroczego miasta i jego okolic; jak świeżo wydany obszerny i ciekawy tom Vincenza o Huculszczyźnie, — jak długa serja tak popularnych po wszystkich domach polskich tomów obrazkowych »Wydawnictwa Polskiego« Wegenera w Poznaniu o dzielnicach i miastach Polski; jak, powiedzmy skromnie na końcu, snująca się barwną przędzą z pokolenia w pokolenie praca »Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa« nad dziejami i zabytkami ukochanego miasta. Kto choć okiem rzuci czasem po kartach tych przeróżnych wydawnictw i ich ilustracjach, kto zagląda do ozdobnych zeszytów takich czasopism, jak wydawana przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze »Ziemia«, ten nie może nie czuć w sobie wzmożonej dumy z tego dziedzictwa, którego jest uczestnikiem jako obywatel Rzeczypospolitej Polskiej; nie może też głębiej nie odczuwać swego udziału w zbioro-

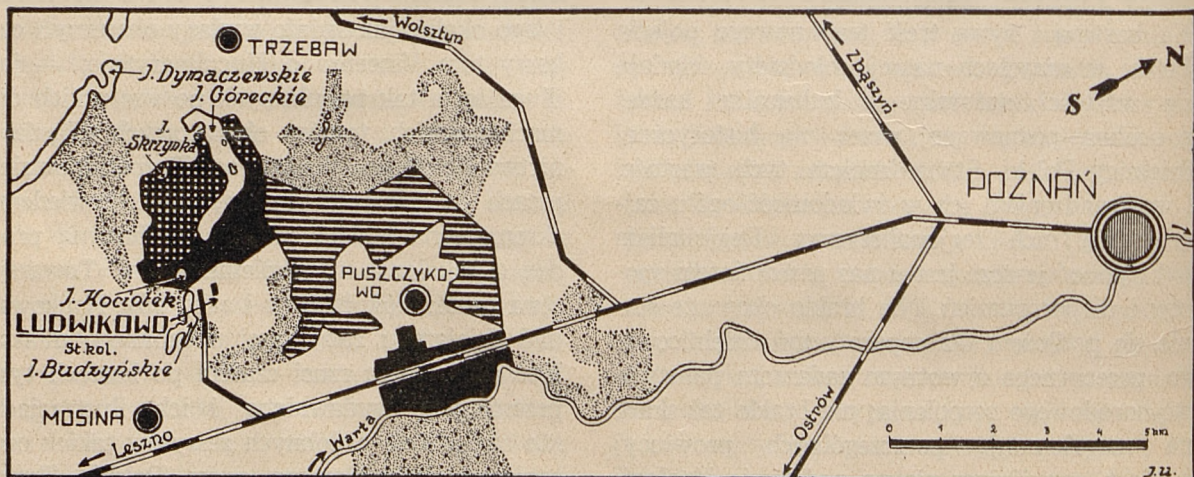


wej odpowiedzialności za ochronę i zachowanie naszej bogatej ojcowizny. Zacząłem od jednego nazwiska, królującego nad wszystkimi naszymi wspomnieniami z ostatnich dziesięcioleci; niech mi wolno będzie wymienić je raz jeszcze na końcu. Przemówienia i pisma Marszałka Józefa Piłsudskiego za Jego życia nieraz nas zdumiewały niezwykłością poglądów i oszałamiały bezwzględnością wyrażenia; dziś, gdy od roku majestat śmierci wyniósł Go nad wszystko, co znikome i zmienne, słowa Jego zadziwiają nas znowu, ale teraz dlatego, bo teraz odkrywamy w nich coraz szersze widnokreśli genialnego jasnowidzenia politycznego, coraz głębsze pokłady mądrości życiowej i społecznej, coraz czystsze złoto serdeczności ludzkiej, obejmującej intuicją uczucia całe kręgi społeczeństwa od żołnierza aż do dziecka. Otóż czy niema w tem symboliki, znaczącej i zastanawiającej dla nas dziś tu zebranych, że gdy przerzucamy choćby karty tego tomu »Pism wybranych« Marszałka, którego dwa wydania już po kraju się rozeszły, to wędrujemy z dostojnym mówcą z jednego do drugiego miasta

Polski po kolei i o każdym z nich i o jego okolicy i ludziach słyszymy słowa charakterystyki wnikliwej i miłującej zarazem? Zjazdy legjonistów we Lwowie i w Kaliszu, uroczystości uniwersyteckie w Krakowie, Wilnie, Warszawie, zebrania obywatelskie w Toruniu czy Katowicach, Poznaniu czy Lublinie, oto tło pamiętnych przemówień Marszałka w ostatnich kilkunastu latach, a zarazem etapy tych podróży po kraju, wśród których każdej z kolei dzielnicy okazuje swą serdeczną, ojcowską życzliwość. Niechże nam te Jego symboliczne gesty będą wielkim przykładem! Niech tak bujny dziś ruch krajoznawczy rozwija się dalej i w coraz doskonalszy sposób pełni swą ważną wychowawczą funkcję objawiania Polakom wartości ich kraju i zespalandia narodu i Państwa! I niechaj to Towarzystwo, które od trzydziestu lat jest ośrodkiem poznawania bogactw i piękności naszego kraju i ogniskiem gorącego jej ukochania, za dalszych lat dwadzieścia święci półwiekową rocznicę swej działalności w Polsce potężnej i kwitnącej, oświeconej i szczęśliwej!

ROMAN DYBOSKI

## SZKIC FIZJOGRAFICZNY WIELKOPOLSKIEGO PARKU NARODOWEGO POD POZNANIEM

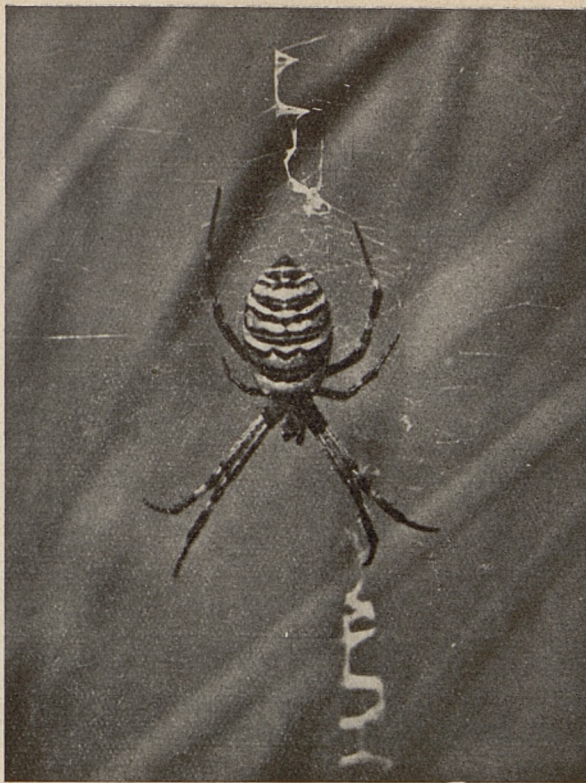


- Rezerwaty stałe w lasach państwowych.
- Tymczasowy rezerwat w lasach państwowych.
- Trzebawski las ochronny Fundacji Kórnickiej.
- Projektowane lasy ochronne.

Ryc. 86.

Wielkopolski Park Narodowy pod Poznaniem.





Ryc. 87.

Fot. J. Urbański.

Pająk. (*Argiope bruennichii*).

Rozległe lasy na południe od Poznania, położone na brzegach Warty między Puszczykowem a Puszczykówką oraz nad jeziorami koło Ludwikowa, stanowią od dawna ulubione miejsce wycieczkowe i wypoczynkowe mieszkańców miasta, czemu również sprzyja bardzo dogodna komunikacja. Wymienione tereny są doskonałym przykładem, jak niesłusznie uważa się naogół krajobraz Wielkopolski za monotony i nieciekawym. Powierzchnia ziemi jest tu pofałdowana w liczne pagórki i długie grzbiety, pokryte barwnym płaszczem lasów sosnowych i mieszanych, wśród których rozlewają się liczne jeziora i płynie Warta.

W artykule niniejszym zajmiemy się przede wszystkim południową częścią obszaru, przylegającą do stacji kolejowej Ludwikowo, stanowiącą najcenniejszą partję Wielkopolskiego Parku Narodowego. Jestto niewątpliwie najmniej znany szerszemu ogółowi park narodowy, który zresztą nie może rywalizować z takimi klejnotami polskiej przyrody, jak np. nasze parki natury w Pieninach lub Puszczy Białowieskiej, niemniej warto, aby ten malowniczy zakątek Wielkopolski zwiedzali nie tylko poszukujący

pięknych krajobrazów turyści, lecz również krajoznawcy, a przede wszystkim przyrodnicy.

Falistość swoją zawdzięcza ta okolica głównie tak zwanej mosińskiej morenie czołowej, której najwyższym wzniesieniem jest Góra Ludwikowska, mająca 132 m n. p. m. Leży ona mniej więcej w odległości 1 km na półn.-wschód od stacji Ludwikowo, a ponieważ jest niezalesiona, przeto roztacza się z niej rozległy widok na okolicę, którą przewyższa o przeszło 60 m. Z innych śladów działalności lodowca widzimy tu liczne drumliny oraz ozy. Jeden z tych ostatnich, zajmujący południowy brzeg jeziora Budzyńskiego, widoczny jest doskonale ze stacji kolejowej w Ludwikowie. Wyglądem swoim przypomina on sztucznie przez człowieka usypany wał, a powstał na dnie lodowca w jego spękaniach i tunelach z naniesionych przez wody piasków i żwirów. Jest on podzielony przekopami na cały szereg mniejszych pagórków (ryc. 88), które, jak niektórzy przypuszczają, wykonał w celach obronnych człowiek przedhistoryczny i o pobycie którego świadczą wykopane w pobliżu odłamki urn i narzędzi. Przeciw tej teorii przemawia znalezienie na przeciwległych brze-





Fot. J. Urbański.

Jezioro Budzyńskie z widokiem na oz.

gach jeziora rynnowatych bródz, odpowiadających swoim położeniem dokładnie poszczególnym »przekopom«ozu. Powstanie ich nie jest więc dotąd wyjaśnione. Lodowcowi również zawdzięczają swoje powstanie jeziora, wypełniające zagłębienia pomiędzy wzgórzami. W parku jest ich cztery, a na terenach pobliskich jeszcze kilka. Szczegółowe dane o tych jeziorach zestawiam w poniższej tabelce<sup>1</sup>:

Nazwa jeziora	Wysokość n. p. m.	Powierzchnia w hekt.	Głębokość		Obj. wody w milj. m <sup>3</sup>
			najw.	średn.	
Jezioro Budzyńskie	61,4	19	3,2	1,3	0,21
„ Kociołek .	65,5	4,8	7,7	4,8	0,22
„ Góreckie .	66,3	106	17	9,7	10,1
„ Skrzyznka .	67,0	3	3,1	2	0,06

Na jeziorach ludwikowskich możemy doskonale obserwować proces łądowienia czyli zarastania zbiornika wodnego przez roślinność. Najbardziej zaawansowany jest on w jeziorze Budzyńskim (które jedynie w poł.-wschodniej części posiada niewielkie przestrzenie wolne od roślinności), a najslabiej w jeziorze Góreckim. Stoi to przede wszystkim w związku z morfologią dna i na-

świetleniem brzegów, gdyż wody płytkie o brzegach słonecznych znacznie bardziej sprzyjają bujnemu rozwojowi roślin, niż głębokie o brzegach otoczonych lasem, a tem samym zacienionych. Między roślinami wodnymi i błotnymi Ludwikowa jest cały szereg gatunków rzadkich i ciekawych. Na pierwsze miejsce wysuwa się z pomiędzy nich koląca jeziora morska (*Najas marina*), uważana za relikwit okresu polodowcowego, rosnąca masowo na mulistym dnie jeziora Budzyńskiego i Kociołka, a nieco rzadziej również przy wschodnim brzegu jeziora Góreckiego. Nad tem ostatniem jeziorem znalazł jeden z dawniejszych florystów również zachodnią kaldeję przewrotolistną (*Caldesia parnassifolia*), roślinę w Polsce bardzo rzadką. Ze zwierząt zamieszkujących jezioro Góreckie zasługuje na uwagę przede wszystkim drobny raczek *Ectinosoma edwardsi*, należący do rzędu widłogonów (Copepoda). Jestto zwierzątko znane dotąd w Polsce tylko z tego stanowiska, a znajduwane poza jej granicami bardzo rzadko i to głównie w południowej Rosji (7)<sup>2</sup>. Zupełnie odmienny charakter niż wymienione dotąd jeziora, t. j. Budzyńskie, Kociołek (ryc. 89) i Góreckie (ryc.





Fot. J. Urbański.

Jeziro Kociolek.

90), posiada jezioro Skrzyńka. Pierwsze trzy reprezentowały typ jeziora eutroficzne, to znaczy posiadały wodę bogatą w rozpuszczone sole mineralne i dzięki temu produkowały wielką masę organizmów planktonicznych. Jezioro Skrzyńka natomiast ma charakter mezotroficzny, to znaczy stanowi przejście do typu jeziora oligotroficznego czyli skąpożywnego, oznaczającego się większym ubóstwem rozpuszczonych soli, oraz mniejszą naogół liczebnością zwierząt i roślin. Jezioro to, obecnie niewielkie, miało niegdyś znacznie większą powierzchnię i zajmowało całą środkową kotlinę, wypełnioną dzisiaj przez mokre łąki. Poza pasem szuwarów od strony jeziora widzimy na nim pierścień pływający, złożony z różnych gatunków mchów torfowców (*Sphagnum*). Choć jest on stosunkowo trudno dostępny i ugię na się silnie za każdym naszym krokiem, niemniej warto do niego dotrzeć, gdyż kryje kilka ciekawych gatunków roślin. Widzimy tu północną bagnicę torfową (*Scheuchzeria palustris*), turzycę bagienną (*Carex limosa*), dwa gatunki owadożernych rosiczek (*Drosera rotundifolia* i *D. anglica*) oraz ich mieszańca (*D. obovata*), zachodnią wąkrotę

z wyczną (*Hydrocotyle vulgaris*) i inne. Między torfowcami w niewielkiej ilości rośnie północny mech *Paludella squarrosa*. Mniejsze torfowiska mszarne, porosłe głównie welnianką pochwowatą (*Eriophorum vaginatum*) i turzycą nitkowatą (*Carex filiformis*), leżą w rynnie środkowej między jeziorem Kociołkiem a Skrzyńką. Świat zwierzęcy nad jeziorami jest równie bogaty i urozmaicony, jak roślinność. Ptaków gnieździ się tu wiele, prowadzą one jednak przeważnie skryty żywot wśród gęstwiny szuwarów i tylko rzadko można je obserwować. Najpospolitsze są łyski (*Fulica atra*), kurki zielonki (*Gallinula chloropus*), kaczki krzyżówki (*Anas platyrhynchos*) i perkozy dwuczubne (*Podiceps cristatus*), a nieco rzadsze perkozki (*P. minutus*) i bączki (*Ardetta minuta*). Z gadów jest nad wszystkimi wodami bardzo liczny niejadowity wąż zaskroniec (*Tropidonotus natrix*) (ryc. 91), a z płazów zasługuje na uwagę zachodnia ropucha paskówka (*Bufo calamita*), bardzo rzadka w okolicy Poznania. O nadzwyczajnym bogactwie świata owadziego mogą świadczyć ważki, których złowiłem w Ludwikowie 47 gatunków





Fot. J. Urbański.

Jeziro Góreckie. Widok na wyspę.

i 3 odmiany, co stanowi 70% gatunków znanych wogóle z Polski. Południowo-wschodnio europejski szablak (*Sympetrum depressiusculum*) ma tu jedyne w Wielkopolsce stanowisko. Z innych ważek wymienię tylko dla przykładu: *Lestes viridis*, *Nehalennia speciosa*, *Anax parthenope*, *Leucorrhinia caudalis* (10).

Obok jezior lasy są najglówniejszą ozdobą Wielkopolskiego Parku Narodowego. Przeważa w nich naogół sosna (zwłaszcza nad Wartą), ale w wielu miejscach rosną również drzewostany mieszane lub czysto liściaste, jak na południowym brzegu jeziora Góreckiego, w których występuje w kilku okazach brząk czyli grusza klonowa (*Sorbus torminalis*), jedno z naszych ginących drzew leśnych. Ilościowo i gatunkowo najbogatsze jest runo lasów mieszanych i liściastych, zwłaszcza w piękne rośliny wiosenne, jak przyłaszczki (*Hepatica triloba*), zawilce (*Anemone nemorosa* i *A. ranunculoides*) i różne fiołki. Najlepiej zachowany zespół tego rodzaju pokrywa większą wyspę na jeziorze Góreckim. Godne uwagi są tu przede wszystkim: kokorycz

pośrednia (*Corydalis intermedia*), fiołek przedziwny (*Viola mirabilis*) i łuskiewnik różowy (*Lathraea squamaria*). Latem spotykamy na terenie Parku dość często piękne orliki (*Aquilegia vulgaris*) i lilję złotogłów (*Lilium martagon*), niszczone, niestety, bezmyślnie przez niekulturalnych wycieczkowiczów. W cienistych, wilgotnych wąwozach leśnych rosną liczne gatunki paproci, a między nimi rzadka w Wielkopolsce zanokcica skalna (*Asplenium trichomanes*). Lasy sosnowe, wprawdzie gatunkowo uboższe, kryją jednak również niejedną osobliwość. Naprzykład koło Puszczykowa występuje w nich rzadki u nas zimozioł północny (*Linnaea borealis*), a na wschodnim brzegu jeziora Góreckiego pachnący goździk siny (*Dianthus caesius*), gatunek poł.-zachodni, znany w Wielkopolsce zaledwie z trzech stanowisk. Miejscami trafia się znany niewątpliwie każdemu dziewięćsił bezłodygowy (*Carlina acaulis*), zwany mylnie dziewięćciornikiem i uważany często niesłusznie za roślinę wyłącznie górską. Wiele ciekawych roślin porasta również słoneczne brzegi lasów, zagajniki i poręby. Wi-



dzimy tu między innymi: sasanki (*Pulsatilla patens* (ryc. 92) i *P. nigricans*), leniec pośredni (*Thesium intermedium*), pięciornik skalny (*Potentilla rupestris*), narpastnicę zwyczajną (*Digitalis ambigua*), dzwonki bolońskie (*Campanula boloniensis*) i wężymord stepowy (*Scorzonera purpurea*). Te dwie ostatnie reprezentują element połudnowo-wschodni, pontyjski. Z lasów nad jeziorem Góreckim opisał niemiecki florysta Pfuhl nowy gatunek jeżyny (*Rubus seebergensis*)<sup>3</sup>, który uchodził przez dłuższy czas za endemizm flory wielkopolskiej, został jednak później znaleziony także poza jej granicami. Na każdej niemal wycieczce do lasu spotykamy ze zwierząt ssących wiewiórki i sarny, a rzadziej lisy. Na terenach przylegających od półn.-zachodu do Parku częste są jelenie. Świat ptasi zmienia się zależnie od lokalnego charakteru lasu. Z ciekawszych gatunków dość pospolity jest dzięciół czarny (*Dryocopus martius*), największy z krajowych dzięciółów. Z gadów oprócz jaszczurek (*Lacerta agilis*, L. a. var. *erythronota* i *L. vivipara*) i padalca (*Anguis fragilis*) żyje, zwłaszcza w słonecznych partjach

lasów otaczających jezioro Góreckie, niejadowity wąż gniewosz miedzianka (*Coronella austriaca*), podobny nieco z wyglądu do żmiji. Podkreślić wypada, że tej ostatniej w obrębie Parku dotąd nie znaleziono. Ponieważ wymienienie wszystkich ciekawych gatunków zwierząt bezkręgowych zajęłoby zbyt wiele miejsca, przeto ograniczę się tylko do kilku przykładów. Ze ślimaków świdrzyk (*Clausilia cruciata*) ma tu jedyne w Wielkopolsce stanowisko, podobnie jak i południowy pająk (*Argiope bruennichii*) (ryc. 87), żyjący na słonecznych brzegach lasów i zwracający jaskrawym ubarwieniem (żółty w czarne pasy) nawet uwagę nie przyrodnika (12).

Znacznie mniejszą przestrzeń niż lasy zajmują łąki i słoneczne zbocza. Dla przyrodnika najciekawsze są łąki Piskorzewskie, ciągnące się wąskim pasem między południowym brzegiem ochronnych lasów Trzebawskich a lasem na wschodnim brzegu jeziora Dymaczewskiego. Z rzadszych roślin występują na nich: mieczyk dachówkowaty (*Gladiolus imbricatus*), goryczka wąskolistna (*Gentiana pneumonanthe*) i oman wierzboлистny (*Inula salicifolia*). Z motyli obserwo-

Ryc. 91.



Fot. J. Urbański.

Zaskroniec pospolity. (*Tropidonotus natrix*).



walem tu kilkakrotnie nielicznego w okolicy Poznania szlaczkonia sylwetnika (*Colias edusa*). Na łące na zachodnim brzegu jeziora Góreckiego żyje drobny ślimak *Truncatellina costulata*, znaleziony tylko tutaj w Wielkopolsce, a na słonecznych zboczach przy stacji kolejowej w Ludwikowie posiada inny ślimak, mianowicie *Helicella erectorum* (ryc. 93), jedyne stanowisko w Polsce. Zaznaczyć warto, że zachodni ten gatunek został niewątpliwie przez człowieka zawleczony i że w Ludwikowie towarzyszy mu pokrewna, również zawleczona *Helicella obvia*, będąca jednak elementem południowo-wschodnim.

Jak widzimy z powyższego pobieżnego zestawienia, jest Wielkopolski Park Narodowy prawdziwym żywym muzeum przyrodniczym. Jeżeli dodamy, że posiada on oprócz walorów czysto naukowych również pierwszorzędne znaczenie pedagogiczne, jako dogodny teren dla szkolnych wycieczek przyrodniczych i geograficznych oraz jest miejscem wypoczynkowym dla dziesiątków tysięcy mieszkańców miasta, spragnionych świeżego powietrza i wytchnienia wśród niezniszczonej przez człowieka przyrody, to zrozumiemy, jak ważną było rzeczą uchronienie przed zniszczeniem tego malowniczego zakątka Wielkopolski i utworzenie z niego parku narodowego.

Postanowienie to (13) powzięto już w roku 1922, jednak sprawa bynajmniej nie była łatwa do zrealizowania, zwłaszcza, że tylko część terenu jest własnością państwową. I tak w roku 1926 zakupił Okręgowy Związek Kas Chorych w Poznaniu pensjonat »Staszycówkę« i przyległe grunty w pobliżu stacji kolejowej w Ludwikowie i wybudował wielkie sanatorium dla płucno chorych, wbrew protestom kilkudziesięciu towarzystw i całego kulturalnego społeczeństwa Wielkopolski. Również Fundacja Kórnicka, będąca właścicielem znacznej partji lasów, mających wejść w skład Parku, nie była bynajmniej skłonna do zaprowadzenia w nich gospodarki ochronnej, lecz stosując czyste zręby, niszczyła piękne i ciekawe partje drzewostanów. Życzliwie natomiast odniosła się do projektu Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu i właśnie w należących do niej lasach Puszczykowa (ryc. 95) i Ludwikowa odbyło się dnia 14 września 1933 roku w czasie XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich uroczyste otwarcie dwu pierwszych rezerwatów. Dzięki staraniom Państwowej Rady Ochrony Przyrody, a przede wszystkim na skutek niezamordowanych zabiegów p. prof. dr A. Wodźcicki, przewodniczącego Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze w Poznaniu, sprawa zrealizowania Wielkopolskiego Parku



Ryc. 92.

Fot. J. Urbański.

Sasanka dzwonkowata. (*Pulsatilla patens*).



Narodowego stale posuwa się naprzód. Obecny stan rzeczy ilustruje załączona mapka (ryc. 86), a przedstawia się on następująco. W lasach państwowych posiadamy dwa rezerваты stale o łącznej powierzchni 428,26 ha (w Ludwikowie 188,82 ha i w Puszczykowie 239,44 ha), oraz rezerwat tymczasowy, leżący pomiędzy oboma rezerwatami stałymi. Niedawno zgodziła się również Fundacja Kórnicka uznać przylegające do jeziora Góreckiego lasy Trzebawskie za ochronne (pow. 295,29 ha). Jest jeszcze rzeczą bardzo ważną, aby zabezpieczyć przed wycięciem pograniczne tereny leśne (należące przeważnie do prywatnych właścicieli), a przede wszystkim leżące na wschodnim brzegu pięknego jeziora Dymaczewskiego (ryc. 94).

Dziwić nas musi, że chociaż Niemcy doceniali przyrodnicze wartości Ludwikowa i tłumnie odwiedzali zwłaszcza lasy położone nad jeziorem Góreckim, pomimo to jednak zostawili zaledwie kilka drobniejszych prac, dotyczących jego flory i fauny. Dopiero w ostatnim czasie zaczęto przeprowadzać szczegółowe badania przyrodnicze w obrębie Wielkopolskiego Parku Narodowego, atoli ciekawa i bogata jego roślinność (samiych roślin naczyniowych, dziko tu rosnących, jest prawie 850 gatunków) i świat zwierzęcy są dotąd tylko fragmentarycznie poznane. Ażeby zebrać wszystkie wiadomości, do-

tyczące przyrody tego terenu, zaczęło Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydawać »Prace Monograficzne nad Przyrodą Wielkopolskiego Parku Narodowego w Ludwikowie pod Poznaniem«, których ukazało się już sześć numerów, przyczem szereg dalszych jest w opracowaniu.

Przed zniszczeniem na skutek wyrąbania zostały więc lasy Puszczykowa i Ludwikowa ochronione, niemniej jednak przyrodzie ich grozi stałe niebezpieczeństwo ze strony letników, wyrwających na bukiety całe naręcza pięknych kwiatów lub zaśmiecających w każde święto las stosami papierów i butelek. Dopiero więc wtedy, gdy ludzie zaznajomią się z przepisami obowiązującymi podczas pobytu w Parku, a uwidocznionymi na tablicach przy wejściu do niego, i nauczą się poszanowania dla twórców przyrody, będziemy mogli być spokojni, wiedząc, że to żywe muzeum wielkopolskiej przyrody zachowa wszystkie swoje skarby jeszcze dla przyszłych pokoleń.

<sup>1</sup> Według pracy H. Schützego »Die Posener Seen«. Stuttgart 1920.

<sup>2</sup> Liczby te odnoszą się do podanego przy końcu niniejszego artykułu spisu literatury.

<sup>3</sup> Seeberg to niemiecka nazwa Ludwikowa, a właściwie leśnictwa Jezioro, do którego należą w znacznej części lasy na wschodnim brzegu jez. Góreckiego.

Ryc. 93.



Fot. J. Urbański.

Slimak. (*Helicella ericetorum*).





Fot. J. Urbański.

Jezioro Dymaczewskie.

## WAŻNIEJSZA LITERATURA

1. Danowska-Krawiecowa A. Glony jeziora Kociolek. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Pr. Monogr. n. Przyr. Ludwikowa, str. 1—36. Poznań 1934.
  2. Krawiec F. Wątrobowce Ludwikowa. Ibidem, str. 1—8. Poznań 1933.
  3. — Porosty Ludwikowa. Ibidem, str. 1—40. Poznań 1933.
  4. Kulesza W. Charakterystyka szaty roślinnej najbliższej okolicy Poznania. »Ziemia« IX, str. 68—76. Warszawa 1924.
  5. Mondelska J. Bryofityczna szata Ludwikowa. Sprawozd. Kom. Fizjograf. Pol. Ak. Um., t. LXVI, str. 1—59. Kraków 1932.
  6. Pfuhl. Der Ausflug nach den Seen bei Moschin. Ztschrft. d. natwiss. Abt., t. II, str. 65—69. Posen 1896.
  7. Rzóńska J. Notiz über »Ectinosoma Edwardsi« Richard. Zoolog. Anzeiger, t. LXXVI, str. 285—288. Leipzig 1928.
  8. Schütze H. Der Gurka- und Kesselsee. Ztschrft. d. natwiss. Abt., t. XV, str. 110—119. Posen 1908.
  9. Szafranówna H. W obronie lasów Puszczykowa. Wydawn. Okr. Komitetu Ochr. Przyr. w Poznaniu, zesz. III, str. 3—8. Poznań 1932.
  10. Urbański J. Ważki (Odonata) Ludwikowa i terenów przyległych. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Pr. Monogr. n. Przyr. Ludwikowa, str. 1—52. Poznań 1934.
  11. — Wyrośle (Zooecidia) Ludwikowa i terenów przyległych. Ibidem, str. 1—77. Poznań 1935.
  12. — Pająk *Argiope bruennichii* Scop. w Ludwikowie. Wydawn. Okr. Komitetu Ochr. Przyr. w Poznaniu, zesz. V, str. 134—136. Poznań 1935.
  13. Wodciczko A. Wielkopolski Park Natury w Ludwikowie pod Poznaniem. Ochrona Przyrody, zesz. VIII, str. 46—67. Kraków 1928.
  14. — Utworzenie rezerwatów w Puszczykowie i Ludwikowie pod Poznaniem. Ibidem, zesz. XII, str. 44—50. Kraków 1932.
  15. — Realizacja Wielkopolskiego Parku Narodowego pod Poznaniem. Wydawn. Okr. Komitetu Ochr. Przyr. w Poznaniu, zesz. V, str. 141—143. Poznań 1935.
- Liczne artykuły i notatki, dotyczące poszczególnych etapów realizacji Parku, znajdują się ponadto w następujących wydawnictwach: Ochrona Przyrody, Kwartalny Biuletyn Informacyjny Biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do Spraw Ochrony Przyrody, Wydawnictwo Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze w Poznaniu.

JAROSŁAW URBAŃSKI





Fot. J. Urbański.

Warta koło Puszczykowa.

## GODNE OCHRONY ROŚLINY W WIELKOPOLSCE

W szacie roślinnej każdego terenu oprócz przytłaczającej większości gatunków o bardzo szerokim rozmieszczeniu widzimy również szereg form rzadkich, spotykanych tylko na niewielu stanowiskach i w niewielkiej zwykle liczbie okazów. W Wielkopolsce jest takich roślin, a nawet całych zbiorowisk roślinnych wiele. Należą do nich przede wszystkim: rośliny endemiczne, reliktowe, rosnące na granicach zasięgu, wreszcie rośliny o niezwykłych kształtach czy rozmiarach, jak na przykład stare drzewa. Z postępem cywilizacji wszystkie one stają się coraz rzadsze i z tego względu zasługują na ochronę.

Historja flory Wielkopolski i Pomorza jest stosunkowo krótka, gdyż zaczyna się dopiero po ustąpieniu ostatniego polskiego zlodowacenia, a więc roślin w całym tego słowa znaczeniu reliktowych, jak np. trzeciorzędowa *Ephedra distachya* na Podolu, Wielkopolska nie posiada.

W okresie polodowcowym klimat kilkakrotnie ulegał wahaniom, a więc i charakter ro-

ślinności zmieniał się, jeżeli nie jakościowo, to w każdym razie ilościowo. Zależnie od klimatu przeważały bądźto zbiorowiska roślin południowo-wschodnich, bądź północnych, czy atlantyckich. Stąd też w obecnej florz Wielkopolski, na tle masy roślin właściwych całej Eurazji czy Europy, znajdujemy jakby wyspy gatunków lub całych zespołów, składających się z roślin właściwych nieco innemu klimatowi. Na słonecznych, stromych zboczach, gdzie las ich wyprzeć nie może, ostały się zbiorowiska stepowe, lub czasem tylko kilka gatunków stepowych — świadkowie cieplejszego i suchszego okresu. Przeważnie na torfowiskach zachowały się elementy północne, rozpowszechnione szerzej w okresie chłodniejszym. Okres wilgotniejszy niż obecny — atlantycki posiada też we florz Wielkopolski swych przedstawicieli. Wszystkie te rośliny mogą być uważane za lokalne relikty i jako takie powinny być chronione. Reprezentują one najrozmaitsze elementy geograficzne:



Element północno-borealny ma we florze Wielkopolski kilku przedstawicieli. Są to: brzoza niska (*Betula humilis*), wierzba borówkolistna (*Salix myrtilloides*), wierzba śniada (*Salix livida*), skalnica torfowiskowa (*Saxifraga hirculus*), zimziół północny (*Linnaea borealis*) i bagnica torfowiskowa (*Scheuchzeria palustris*). Z wyjątkiem zimziółu są to rośliny torfowiskowe, które w Wielkopolsce występują przeważnie w obszarze Nadnoteckim. Skalnica torfowiskowa i bagnica znane są również z niewielu stanowisk w środkowej Wielkopolsce. W przeciwieństwie do poprzednich, rośnie zimziół północny w lasach i to przede wszystkim sosnowych. Stosunkowo najwięcej stanowisk posiada on w północnej Wielkopolsce, w powiatach Bydgoskim, Wyrzyskim i Inowrocławskim. Koło Poznania występuje obecnie tylko w Puszczykowie, gdyż na Górze Dziewiczej zdaje się już wyginał. W południowej Wielkopolsce posiada tylko jedno stanowisko w powiecie Rawickim. Element pontyjski, to znaczy rośliny pochodzące ze stepów południowo-wschodniej Europy i Azji, zajmuje stanowiska suche i nasłonecznione, na przykład wystawione na południe zbocza nad Wisłą, Wartą, Notecią i szereg jezior, w które zwłaszcza północna Wiel-

kopolska obfituje. Z roślin tych wymienię tylko kilka najrzadszych: miłek wiosenny (*Adonis vernalis*), roślina o pięknych żółtych kwiatach (ryc. 96), posiada w Wielkopolsce tylko dwa stanowiska: koło Ślesina w powiecie Bydgoskim i nad jeziorem Ostrowieckim w powiecie Żnińskim. Wisienka stepowa (*Prunus fruticosa*), według wszelkiego prawdopodobieństwa zanikająca, gdyż na niektórych stanowiskach, znanych z literatury, obecnie nie udało się jej odszukać. Rośnie ona w Wielkopolsce, zwłaszcza w słonecznych lasach sosnowych nad Wisłą w powiatach Bydgoskim i Inowrocławskim. Ostnica Jana (*Stipa Joannis*), również bardzo rzadka, towarzysząca zwykle miłkowi wiosennemu, zrywana bywa całymi pękami na »zimowe bukiety«, ponieważ posiada niezwykle piękne, piórkowatą ością zakończone nasiona. Nieliczne i tak stanowiska tej okazałej trawy ulegają wskutek tego zniszczeniu. Dwa gatunki dzwonków (*Campanula sibirica* i *C. bononiensis*) posiadają nieco więcej miejsc występowania, niż poprzednio wymienione rośliny. Dzwonki syberyjskie nierzadkie są szczególnie w powiecie Żnińskim i w północno-wschodniej Wielkopolsce, dzwonki bolońskie natomiast w środkowej. Bogate ich stanowisko znajduje się nad jeziorem Góreckim w Parku Narodowym w Ludwiko-



Ryc. 96.

Fot. J. Urbański.

Miłek wiosenny (*Adonis vernalis*) na zboczach koło Ślesina.



wie pod Poznaniem. Do omawianej grupy roślin warto dodać piękną dziewannę (*Verbascum phoeniceum*) o ciemno fioletowych kwiatach. Rośliny wymienione na Wyżynie Małopolskiej, w Lubelskim i na Podolu są licznie reprezentowane, w Wielkopolsce mamy tylko skromne resztki, zachowane z dawniejszych bogatych zespołów stepowych.

Element atlantycki posiada w Wielkopolsce bardzo niewielu przedstawicieli. Głównym ośrodkiem jego rozmieszczenia w Polsce są lasy i torfowiska północnego Pomorza. Należy tu wrzosiec błotny (*Erica tetralix*), mający w Wielkopolsce jedno tylko stanowisko w lesie Taczanowskim niedaleko Pleszewa (ryc. 97).

Oprócz wyżej wymienionych, najbardziej charakterystycznych elementów geograficznych, posiadamy w Wielkopolsce jeszcze cały szereg innych, którymi, niestety, z braku miejsca nie mogę się tu zająć.

Ciekawą roślinność posiadają solniska, spotykane w Wielkopolsce w powiatach Inowrocławskim i Szubińskim. Gatunki na nich rosnące są to przeważnie słonorośle czyli halofity, rozpowszechnione głównie nad brzegami mórz. Do najcharakterystyczniejszych należą: ostrzew rudy (*Blysmus rufus*), turzycza żytowata (*Carex secalina*), soliród ziel-

ny (*Salicornia herbacea*), mlecznik nadmorski (*Glaux maritima*), aster solnikowy (*Aster tripolium*).

Specjalną grupę roślin godnych ochrony stanowią gatunki z Wielkopolski opisane i uważane za jej endemizmy, czyli nigdzie poza nią niespotykane. Dla przykładu wymienię kilka z nich: kostrzewa Ritschla (*Festuca amethystina* var. *Ritschli*), znana z kilku stanowisk koło Poznania (np. Góra Dziewicza), Gniezna i Bydgoszczy, której forma typowa rośnie w Alpach i Karpatach. Turzycza poznańska (*Carex posnaniensis*), opisana z nad Wisły niedaleko Gajtowa (powiat Inowrocławski), jest blisko spokrewniona z turzyczą piaskową (*Carex arenaria*) i została odnaleziona również w Brandenburgji i Szlezwigu. Turzycza kujawska (*Carex kujavica*), opisana z łąk między Balinem a Słońskiem koło Inowrocławia, jest uważana za odmianę niezmiernie rzadkiej turzycy ościstej (*Carex aristata*), znalezionej w Polsce tylko w Lubieniu pod Lwowem, a na terenach sąsiednich w trzech miejscach na Śląsku i w Brandenburgji. Róża kujawska (*Rosa kujavica*), opisana ze słonecznych zboczy nad jeziorem Trląg koło Małej Kołudy (powiat Inowrocławski), jest formą bardzo zbliżoną do innych gatunków, a zwłaszcza do róży miękkiej (*Rosa mol-*

Ryc. 97.



Fot. J. Urbański.

Wrzosiec błotny (*Erica tetralix*) w lesie Taczanowskim koło Pleszewa.





Fot. J. Urbański.

Sasanka wiosenna (*Pulsatilla vernalis*) w leśnictwie Garncarstwo koło Chodzieży.

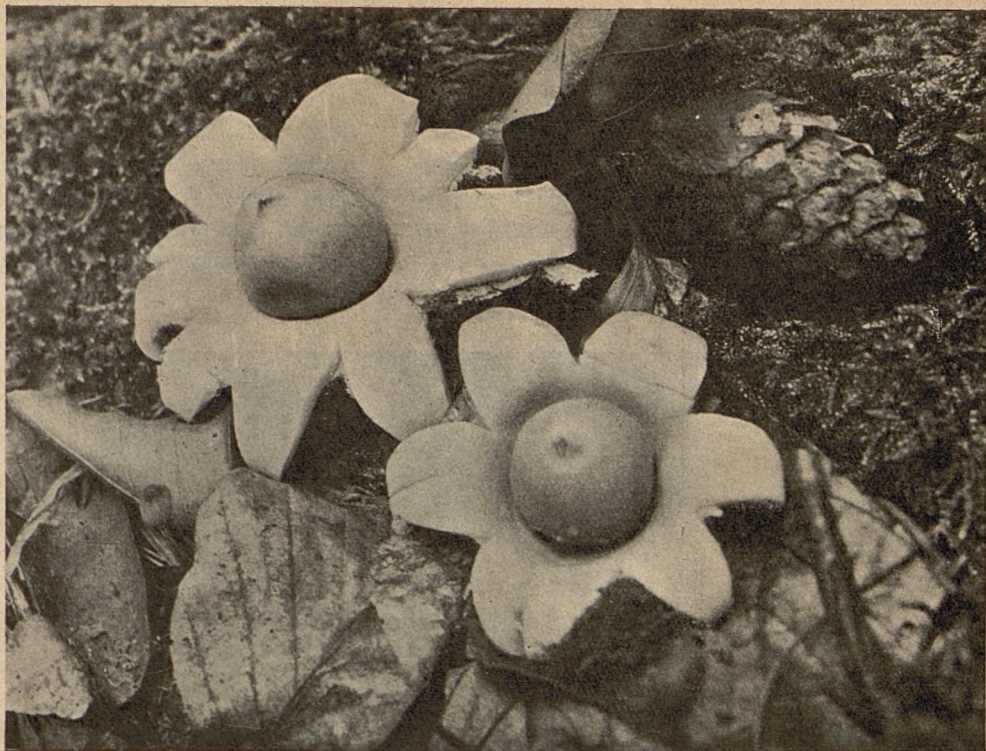
lis). Pozatem opisano z Poznańskiego cały szereg jeżyn (*Rubus*), z których najbardziej znana jest jeżyna górcka (*Rubus seeburgensis*), rosnąca masowo w lasach otaczających jezioro Góreckie w Ludwikowie. Wszystkie wymienione tu formy są niewątpliwie bardzo ciekawe i przeważnie niedokładnie poznane, czy jednak w przyszłości po gruntownym zbadaniu nawet te z nich, które obecnie znamy tylko z Wielkopolski, to jest kostrzewa Ritschla i róża kujawska, okażą się rzeczywiście endemizmami, jest rzeczą wątpliwą. Znalezienie ich gdzieindziej nie byłoby dziwne, gdyż Wielkopolska, jako kraina nizinowa, nieposiadająca żadnych naturalnych granic, mogących być przeszkodą w wymianie form zwierzęcych i roślinnych między nią a ziemiami sąsiednimi, nie posiada warunków sprzyjających do wytworzenia form endemicznych, jej tylko właściwych.

Również wiele roślin szeroko rozmieszczonych, lecz posiadających piękne kwiaty lub też własności lecznicze, staje się obecnie, zwłaszcza w pobliżu miast, w zastraszającym tempie coraz rzadszymi. Niektóre z nich, jak na przykład naj-

okazalszy nasz storczyk obuwik pospolity (*Cypripedium calceolus*), zostały w Wielkopolsce już doszczętnie wyniszczone. Obecnie zagrożone są przede wszystkim nasze kwiaty wiosenne, jak zawilce, przylaszczki, sasanki (ryc. 98), wrywane nie tylko przez wycieczkowiczów, lecz przywożone również w olbrzymich ilościach na targi. Ponieważ przez wyniszczenie tych kwiatów lasy straciłyby wiele ze swego piękna, przeto nie powinniśmy ani sami ich zrywać, ani też kupować.

Zabytkami już nie tylko przyrodniczymi, lecz często również historycznymi są stare drzewa. Zachowało się ich najwięcej w parkach oraz koło kościołów, gdzie pod ochroną człowieka zdołały przetrwać całe wieki. Znacznie rzadziej spotykamy je w lasach, gdyż gospodarka leśna po wyniszczeniu pierwotnych drzewostanów wprowadziła monotonne sośniny, wycinane skoro tylko osiągnęły pewien określony wiek. O piękności dawnych wielkopolskich drzewostanów świadczą nam tylko tu i owdzie zachowane niewielkie ich szczątki, jak na przykład dąbrowy (ryc. 105) nad Wartą koło Rogalina (pow. Śremski) lub fragment lasu bukowego





Fot. J. Urbański.

Grzyb gwiazda ziemna (Geaster fimbriatus).

(ryc. 104) na zboczach nad jeziorem Lutomskim koło Sierakowa (powiat Międzychodzki).

Coraz częściej wysuwa się obecnie postulaty, aby chronić nie tylko rośliny naczyniowe, lecz również niższe, a więc różne gatunki rzadkich mchów, porostów, glonów i grzybów. Że posiadają one nie tylko znaczenie czysto naukowe, lecz także walory estetyczne, mogą świadczyć chociażby rozpowszechnione w na-

szych lasach grzyby (ryc. 99), zwane gwiazdami ziemnymi (Geaster).

Obecnie znajemy sobie sprawę, jak wielką wartość posiada pierwotna przyroda i jej zabytki nie tylko z punktu widzenia naukowego, lecz również estetycznego, historycznego, a nawet zdrowotnego. Dążmy więc do zachowania tych wartości przez zakładanie parków narodowych i rezerwatów oraz przez indywidualną ochronę zagrożonych pomników natury.

BOŻENNA PAPIEWSKA-URBAŃSKA

## JAN AMOS KOMEŃSKY W WIELKOPOLSCE

W miesiącu kwietniu b. r. minęło 280 lat od zakończenia obfitej w tragiczne wypadki bojowej eskapady Amosa Komeńskiego na ziemiach Wielkopolski.

Komeński, uznany powszechnie za jednego z najwybitniejszych teoretyków pedagogii, wywarł swój wpływ dodatni także na rozwój dydaktyki geografii, co mu zapewniło trwałą kartę wśród historyków naszej nauki. I dlatego

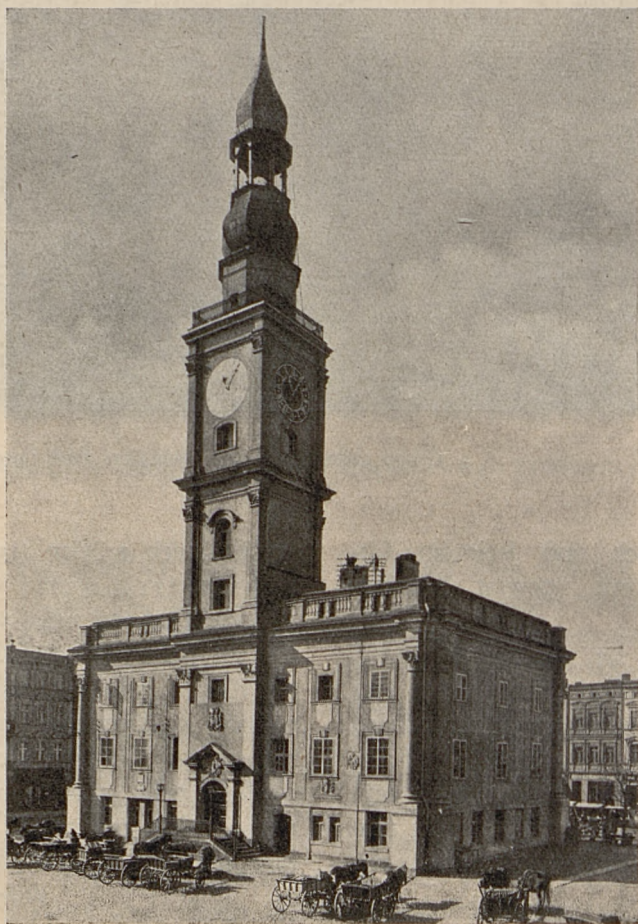
postać autora Wielkiej Dydaktyki zajmuje umysły geografów - nauczycieli. Ale nas, Polaków, interesuje Komeński także i dlatego, iż ten niezwyklej miary pedagog żył i działał na ziemiach polskich właśnie w okresie najbujniejszego rozkwitu swoich sił życiowych, z przerwami niemal przez lat 30, i tu załamał się tragicznie, pozostawiając pamięć smutną i nad wyraz przykrą.



Pobyt Komeńskiego w Polsce wiązał się ściśle z osadnictwem t. zw. Braci Czeskich, którzy byli emanacją dawnego husytyzmu, a opuszczali ziemię rodzinną z powodu religijnych prześladowań. Kilka większych fal Braci Czeskich usadowiło się w Wielkopolsce i ziemiach przyległych w okresie od połowy wieku XVI do połowy wieku XVII. Z wybuchem wojny trzy-

kościół reformowany. W roku 1628 przybywa do Leszna Jan Amos Komeński.

Pobyt Komeńskiego w Polsce trwa z przerwami do roku 1656, a obfituje w takie wydarzenia, które w wysokim stopniu interesują każdego myśliciela czy badacza naszej przeszłości. Pisano o Komeńskim bardzo wiele, głównie jednak uczeni niemieccy, którzy w swoim cza-



Ryc. 100.

Fot. T. Semrau (1925).

#### RATUSZ W LESZNIE

(zbudowany w r. 1738 przez hr. Aleksandra Józefa Sulkowskiego, właściciela Leszna i Rydzyny).

dziesięcioletniej wzrasta się liczba emigrantów, którzy ostatecznie osadwiają się najsilniej w Lesznie i tu tworzą ośrodek krystalizacyjny swojej religijnej propagandy. Opiekunem Braci Czeskich staje się w Lesznie Rafał Leszczyński z Rydzyny, właściciel Leszna, oraz jego zarządcą, baron Jan Schlichting. Bracia Czescy dzielą się pierwotnie na trzy odrębne gminy narodowościowe (polska, czeska i niemiecka), które z wolna zlewają się z kalwinami i tworzą jeden

się nawet Komeńskiego zaanektowali na rachunek twórczości niemieckiej. Do wybitnych komenistów zaliczamy Jana Kwacsałę i Teodora Wotschkego. Dobrymi znawcami działalności Komeńskiego byli: niedawno zmarły pastor reformowanego kościoła w Lesznie Wilhelm Bickerich, a także dr Paweł Voigt. Ci wszyscy mówią o działalności Komeńskiego w Polsce z wielkim entuzjazmem. Natomiast krytycznie traktował Komeńskiego polski autor Józef Łukasz-



wicz w pracy: »O kościołach Braci Czeskich w Wielkopolsce« (Poznań 1835). Wspomniany wyżej dr Paul Voigt przedstawił działalność Komeńskiego w Lesznie z prawdziwie niemiecką szczerością w pracy: »Aus Lissas erster Bluezeit«, wydanej w Lesznie w r. 1906, jako w 350 rocznicę założenia kościoła reformowanego w Polsce. Jednakże niezaprzeczonem źród-

jego pobytu w Lesznie rozwinął niezwykle bujną działalność, gdyż założył dwie drukarnie, zorganizował gimnazjum akademickie i skupił dokoła swojej osoby cały ruch religijny kościoła reformowanego, przyczem kontynuował prace wydawnicze. Stąd podejmuje dłuższe wyjazdy zagranicę, a w r. 1648 zostaje przez synod w Toruniu powołany na stanowisko biskupa

Ryc. 101.



Obraz z XVII lub XVIII wieku. Autor nieznan.

Oryginał w pałacu w Schlichtingsheim w pow. wschowskim.

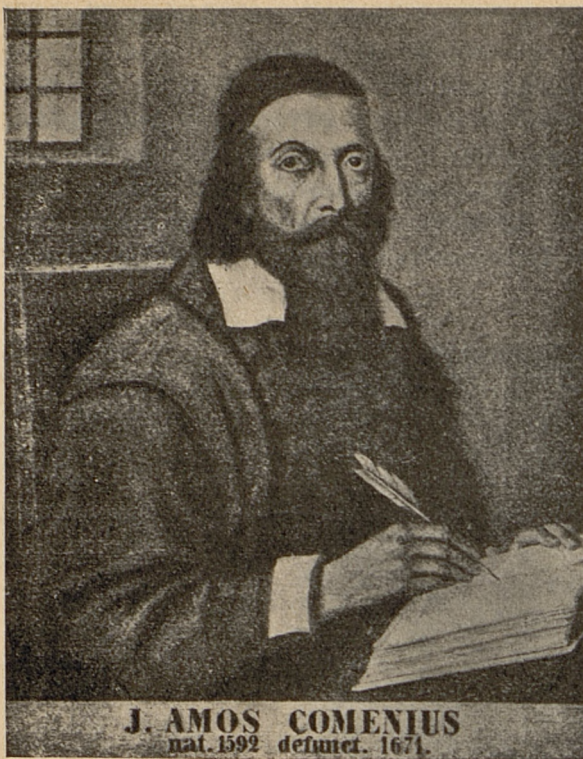
JAN JERZY baron SCHLICHTING  
(1597 — 1658).

dłem dla poznania tej działalności są enuncjacje samego Komeńskiego, a takich mamy dwie: 1. Panegiryk Komeńskiego na powitanie Karola Gustawa w roku 1655 (Comenius Panegyricus Carolo Gustavo) i 2. Zniszczenie Leszna w r. 1656 (Lesnae excidium anno 1656 in Aprili facum, fide historica narratum a Comenio). Te dwa dokumenty rzucają światło na rzeczywisty stosunek Komeńskiego do Państwa Polskiego i na jego rolę w Lesznie w latach 1655 i 1656. Amos Komeński już w pierwszych latach swo-

i naczelnika całego unijnego kościoła w Polsce. Czuje się Czechem i opiekuje się emigracją czeską, przyczem pracuje nad utworzeniem europejskiej koalicji przeciw Austrii. Plany polityczne zdaje się opierać na pomocy szwedzkiej i w tym celu utrzymuje stosunki z szwedzkim Oxenstierną.

A właśnie Karol Gustaw przygotowywał się do najazdu na Polskę, wobec czego sztab i dyplomacja szwedzka szukają kontaktu z dyssydencjami czynnikami w Polsce, między innymi





**J. AMOS KOMENSKÝ**  
 nat. 1592 defunct. 1671.

Ryc. 102.

J. Kleinhard pinx (1772).

JAN AMOS KOMENSKÝ.

Oryginał w Gimnazjum Państwowem  
 im. Komeńskiego w Lesznie.

także z Komeńskim. Biskup unijny marzył o skierowaniu wojsk szwedzkich przeciw Austrii, ale droga do Wiednia prowadziła przez Polskę. Komeński jednak nie zawahał się stanąć po stronie szwedzkiej, mimo iż od 28 lat korzystał z gościnności polskiej.

Z nastaniem lata 1655 armja generala Wittenberga wkracza na Pomorze, a po kapitulacji pod Ujściem zajmuje Poznań. I od tej chwili rozpoczyna się ta era działań politycznych Amosa Komeńskiego, która jest najmniej znana właśnie w Polsce. Komeński staje na czele delegacji mieszczan leszczyńskich i udaje się do kwatery Wittenberga w Poznaniu, gdzie nabiera przekonania, że obecnie nadszedł kres dla Polski i znenawidzonego przezeń papieżstwa. Przechodzi zatem bez skrępowań na stronę szwedzką, uzyskuje stałą szwedzką załogę dla Leszna, podejmuje się pozyskania dla Szwedów wybitnego polityka Bogusława Leszczyńskiego i pisze znany już panegiryk na cześć Karola Gustawa, w którym go apoteozuje jako wybawcę protestantyzmu w Polsce.

W samym mieście Lesznie tworzy się pogotowie bojowe do walki z Polakami. A gdy wojska szwedzkie opanowały olbrzymie połacie kraju, to żoldactwo leszczyńskie, osłaniane opieką potężnego Komeńskiego, grabi polskie dwory i osiedla, morduje ludność, konfiskuje dobra świeckie i kościelne, profanuje kościoły katolickie, gromadząc w Lesznie ogromne masy zrabowanych przedmiotów.

Tymczasem minęła zima, a losy szwedzkiej okupacji zdawały się zbliżać ku krwawej likwidacji. Cała Wielkopolska stanęła również w ogniu. Wówczas przerażeni rebeljanci leszczyńscy skłaniali się ku ugodzie z Polakami. Jednakże w mieście decydującą rolę odgrywał sam Komeński, a ten nie wierzył, ażeby Polacy przeszli do porządku dziennego nad mordami i grabieżami leszczyńskich rebeljantów. Radził zatem wytrwać na stanowisku, a jednocześnie rozpoczął gwałtowne starania o uzyskanie pomocy dla topniejących wojsk szwedzkich. Pisywał więc rozpaczliwe listy do Szwecji i Anglii, do Węgier, Szwajcarii i Gdańska, przyczem wzywał ludy całej Europy do ogólnej krucjaty przeciw polskim »drajcom, mordercom i warcholom«. W taki sposób »szlachetny pedagog« nazywał Polaków, walczących o wolność na własnej ziemi.

W kwietniu cała niemal Wielkopolska była już w rękach konfederatów, ale Leszno tworzyło najsilniejszą redutę szwedzką. Wreszcie dnia 27 kwietnia 1656 Piotr Opaliński na czele kilku tysięcy konfederatów przypuścił szturm do miasta. Ale siły rebeljantów były pokaźne. Szturm został krwawo odparty, a sam dowódca Opaliński padł przy bramie rydzynskiej. Leszczyńska reduta została chwilowo utrzymana, a Polacy wycofali się całkowicie. Jednakże to zwycięstwo nie dodało odwagi rebeljantom. W tym czasie rozeszła się wiadomość o przejściu Bogusława Leszczyńskiego na stronę polską. Wtedy pierwsza załamała się starszyzna miejska, baron Schlichting uciekł do Wschowy, panika ogarnęła całą ludność i rozpoczęła się bezładna ucieczka. Następnego dnia setki wozów unosiły zrewoltowaną ludność wraz z majątkami, a w pierwszej partji uciekał Amos Komeński. Wreszcie wycofała się szwedzka załoga, w mieście zaś pozostali tylko starcy, chorzy i nędzarze.

Więść o ucieczce leszczyńskich bohaterów do-



tarła do Osieczny, gdzie stały wojska konfederackie. Ruszono zatem ku Lesznu. Rankiem 29 kwietnia weszli Polacy do bezbronного i opuszczonego miasta, w którym rozpętał się straszliwy pożar, rozniecony najprawdopodobniej przez męty społeczne. Wkrótce z drugiego ówczesnie miasta w Wielkopolsce pozostały tylko zgłiszcza.

Interesuje nas jednak osoba samego Komeńskiego. Komeński schronił się do pobliskiej Wschowy, gdzie osiadła główna część uciekinierów. Ale na Śląsku ludność odwróciła się ze wzgardą od zdrajców, którzy nadużyli szanowanego powszechnie prawa o obowiązku bezwzględnej lojalności przybyszów dla nowej ojczyzny. Leszczyńscy zdrajcy nie znaleźli nigdzie przytułku ani żadnej pomocy, nie otrzymali chleba ani zarobku, a niebawem głód, nędza i choroby zaczęły dziesiątkować butne ongiś szeregi uciekinierów. Na miejsce niedawnej pychy przyszła gorycz i żal za utraconym dostatkiem w pobliskiej Polsce, oraz zrodziła się niechęć ku Komeńskiemu, który przecież był bezpośrednim sprawcą tej tragedji. Amos Komeński bolał niewątpliwie nad losem swoich współrodaków, ale u niego górę nad wszelkimi innymi uczuciami zdaje się brać nienawiść ku Polsce za to, że nie dała się zgnieść całkowicie i zniweczyła jego plany. To uczucie nienawiści znajdzie niebawem ujście. Tymczasem Komeński wyjeżdża ze Śląska i udaje się najpierw do Niemiec, a następnie do Holandji, by w kilkanaście lat później (1671) zakończyć tułaczę życie pod Amsterdambem.

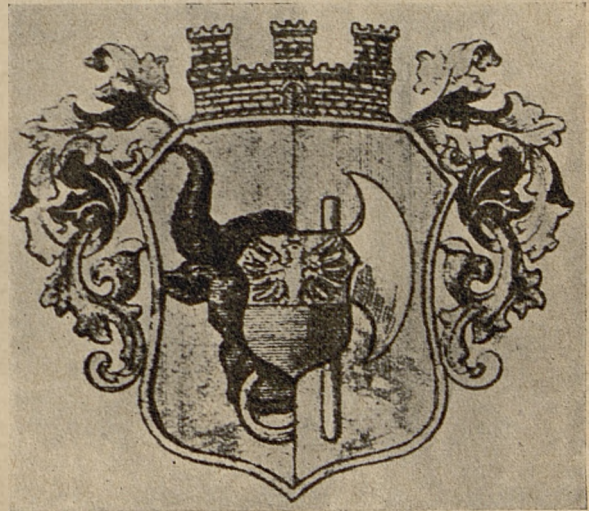
Niedługo po wyjeździe z Polski powstaje ulotka Komeńskiego »Lesnae excidium«, w której »szlachetny pedagog« opisuje zniszczenie Leszna w r. 1656.

Treść ulotki w jaskrawy sposób kontrastuje z tym obrazem Komeńskiego, jaki w umysłach świata nauczycielskiego wytworzyła historia pedagogji. Oto Komeński nie był w Lesznie w momencie wkraczania wojsk polskich, gdyż uszedł z pierwszą partją patrycjuszów miejskich. Sam zresztą wspomina, że w dniu 28 kwietnia 1656 prawie cała ludność Leszna opuściła miasto dobrowolnie, nieatakowana przez nikogo. A mimo to jako fakty historyczne podaje Komeński, że Polacy zabijali bezbronných, dając tem dowód barbarzyńskiego okrucieństwa, że srożyli się, jak wściekłe psy, że wykluwali oczy bez-

bronnym, obcinali członki, wyrwali języki, pastwili się nad trupami... Otwieramy szeroko oczy ze zdziwienia, bo wszak jest prawdą historyczną, iż przy wkraczaniu wojsk polskich do Leszna nikt nie stawiał najmniejszego oporu, gdyż miasto było zupełnie opuszczone i niemal bezludne.

Również zdziwienie wywołują epitety pod adresem wojsk polskich. Otóż ten sam Komeński, który przez lat prawie trzydzieści korzystał z polskiej gościnności, pozwala sobie na takie określenia o polskiej armji: »wróg, nieprzyjaciel, zdrajcy, warcholi, mordercy, wściekłe psy, podłość, szal niechrześcijański, barbarzyńskie okrucieństwo«. Bije z tego wszystkiego jakaś dziwnie namiętna, niepohamowana nienawiść do Polski i polskości, nienawiść zupełnie nieuzasadniona i niezrozumiała.

Gdzie należy szukać tej nieokielzanej nienawiści Komeńskiego? Oto Komeński był politykiem, a jako taki postawił sobie pewne cele, mianowicie zniszczenie Austrii. Podczas szwedzkiego najazdu usiłował nieść Szwedom pewne usługi, gdyż spodziewał się, że Szwedzi dadzą się nakłonić do krucjaty przeciw Austrii. Ale droga do tego prowadziła przez opanowanie Polski. Gdy więc zamiast zwycięstwa szwedzkiego spotkał się Komeński z likwidacją szwedzkiego najazdu, wówczas ujrzał wszystkie swoje plany w gruzach, a pod temi gruzami niepodległość swojego czeskiego narodu. Zawiedziony



Ryc. 103. HERB MIASTA LESZNA

(Na srebrnym polu — pół głowy żubra, na czerwonym — topór).



i zgębiony wypadkami starzec znalazł ukojenie w wybuchu gwałtownej nienawiści i nieopanowanych obelg pod adresem polskich obrońców niepodległości, którzy przecież walczyli u siebie, na własnej ziemi, z najgroźniejszym w świecie przeciwnikiem wojskowym w ówczesnych czasach. Ale Komeński nie był człowiekiem, któryby się poddawał wyłącznie chwilowym uczuciom subiektywnym, wręcz przeciwnie, jego pociągnięciami kierował normalnie jakiś cel rzeczywisty. Otóż i w tym wypadku Komeński zdawał się mieć cel ściśle określony. Domyślamy się, że jego ulotka była przeznaczona dla propagandy zagranicznej. Niepoprawny doktryner ludził się jeszcze, że ta ulotka wzruszy serca jego przyjaciół w Anglii i Szwecji i spowoduje nową krucjatę przeciw Polsce.

Eskapada Komeńskiego w latach 1655 i 1656 musiała się załamać i tak się ostatecznie stało. Cała ta sprawa pozostała zatem tylko jednym

epizodem, ale epizodem historycznym, który posiada swoją wymowę. Całokształt działalności Komeńskiego w Lesznie, a zwłaszcza jego roli w brzemienych w wypadki lat szwedzkiego potopu, został odbudowany i z niezwykłą pompą przedstawiony w roku 1905, kiedy to Leszno i Wielkopolska obchodziły 350 rocznicę założenia reformowanego kościoła w Lesznie. W dniu otwarcia uroczystości niemal całe miasto, ówczesnie w 80% niemieckie, tonęło w państwowych flagach niemieckich, a szkoły zaopatrzone w okazale popiersia Amosa.

W tym roku, w miesiącu kwietniu, przypadła inna rocznica, 280-ciolecie zlikwidowania zawieruchy bojowej, zorganizowanej przez Komeńskiego. Rocznicą przeszła cicho i w skupieniu. Ale pamięć tego historycznego epizodu winna pozostać, dla przykładu i przestrogi. Ta pamięć rzuca ponury cień na postać wybitnego pedagoga. I ten cień pozostanie w Polsce na zawsze.

## LITERATURA

1. Amos Komeński: Lesnac excidium anno 1656 in Aprili facum.
2. Amos Komeński: Comenius Panegyricus Carolo Gustavo.
3. Jan Kwacsała: Des Comenius Aufenthalt in Lissa, 1893.
4. Dr Paul Voigt: Aus Lissas erster Blutezeit, Leszno 1906.

MICHAŁ MŚCISZ

Ryc. 104.



Fot. J. Urbański.

Fragment buczyny nad jeziorem Lutomskim koło Sierakowa.

Na pierwszym planie najgrubszy buk Wielkopolski, mający pod wyrosłą 6,20 m. obwodu.



## Łucjan Kamiński: »PIEŚNI Z KASZUB POŁUDNIOWYCH«<sup>1</sup>.

I. Zawartość. Od dawna do druku przygotowywany i długo oczekiwany zbiór prof. dra Łucjana Kamińskiego (Poznań) zawiera 280 pieśni i tańce z Kaszub Południowych, zebrane w lecie 1932 r. zapomocą fonografu, oraz 7 pieśni i 1 taniec, zapisane bez fonografu. Pieśni te i tańce pochodzą z następujących okolic i wsi: Przyjezierze Wdzydzkie: Borsk, Rybaki (Wdzydze Tucholskie), Przytarnia, Wiele, Kliczkowy, Joniny; Gochy: Brzeźno Szlacheckie, Jaranty; Krébané: Niepszczoląg, Zanie, Swornigace, Czarnowo, Leśno, Brusy, Zalesie, Męcikał; Wdzydze Kiszewskie. Pieśni same poprzedza »objaśnienie metody«, które składa się z »uwag wstępnych«, »ogólnych zasad publikacji«, »melodji« i »słów«. Na końcu zbioru znajdują się skorowidze: spis pieśni według treści i początki tekstów w porządku alfabetycznym.

Z »uwag wstępnych«, które mówią o »ziemi zapoznanej« i o »wyprawie w teren«, wymienić trzeba uwagę autora, że »obszernej analizie podda materiał tu ogłoszony w osobnym tomie równocześnie z pieśniami środkowo- i północno-kaszubskimi«. Życzymy, aby ta publikacja jaknajszybciej ukazała się w druku, byśmy na nią nie tak długo czekali, jak na obecną.

W »ogólnych zasadach publikacji« (»wybór pieśni« i »dyspozycja«) słusznie zaznacza autor, jako naczelną zasadę naukowego wydania pieśni ludowych: dążenie do

możliwie największej wierności i dokładności, nie mącające prawdy obiektywnej przez przedwczesną normalizację, typizację lub idealizację, które należy oddzielić jako czynności późniejsze. Autor starał się »oddać« jaknajwierniejszy obraz współczesnego śpiewu ludowego w badanym regionie, przyczem uważa za »śpiew ludowy« »wszystko to, co lud wiejski śpiewa z tradycji pamięciowej, poza bezpośrednim, krępującym wpływem kultury pisemnej, i co za tem daje swobodny upust jego własnej twórczości w formie warjantów«. Zbiór ma odzwierciedlić śpiew dzisiejszy, »w obserwowaniu go bez przesądu i fałszu, takim, jakim jest w życiu realnym, jak tworzy i przetwarza, jakie przyjmuje wpływy i jak je trawi«.

Dla niemieckiej propagandy o »urdeutschem« charakterze Pomorza będzie niemiłe stwierdzenie autora, że »organiczny związek repertuaru południowo-kaszubskiego z ogólnopolskim podkreśla bardzo silnie etniczną przynależność tego regionu do Polski«. Kiedy wreszcie ta prawda zostanie z »tamtej strony« uznana?

Uporządkowanie pieśni ogłoszonych nastąpiło według nieco zretuszowanej chronologicznej kolejności zdjęć fonograficznych, a więc geograficznie według wsi, a w nich według osób — śpiewaków lub grajków. Po-

<sup>1</sup> Pieśni Ludu Pomorskiego. I. Pieśni z Kaszub Południowych. Toruń 1936. Skład Główny: Kasa im. Mianowskiego, Warszawa, Nowy Świat 72. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego, serja: Balticum, zeszyt 9. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego, XVII. 8<sup>o</sup>, XII, 351 str.

Ryc. 105.



Fot. J. Urbański.

Fragment dąbrowy nad Wartą koło Rogalina.



zatem wybitniejsze związki melodyczne pomiędzy pieśniami zbioru oraz wypadki połączenia się danego tekstu z inną melodią zaznaczył autor w przypisach, przyczem określenie warjant, o ile nie jest wyraźnie odniesione do melodji, albo do tekstu słownego, rozumieć należy jako odmianę pieśni w calokształcie, więc tej samej melodji z tym samym tekstem.

W rozdziale o »melodjach« autor podkreśla, że stosownie do wyżej przedstawionego programu starał się oddać w pisowni muzycznej jaknajwierniejszy obraz danej pieśni, a nawet widoczne omyłki. Chodziło mu — możnaby wprost powiedzieć — o jaknajdokładniejszą »fotografję« zebranego materiału. Pisownia, urozmaicona z tego powodu w różnorodne znaki, jest coprawda nie tak prostą, ale logicznie skonstruowaną, przejrzystą i oczywiście spełni wszystkie słuszne wymagania. Co się tyczy »wysokości tonów«, to zostały ustalone przy pomocy tonometru i obliczone w t. zw. »cent«. Zasadniczo melodie zanotowano »w pozycji oryginalnej, z odrzuceniem przyjętej przez niektórych wydawców transpozycji do dwóch pozycji normalnych, bo transpozycja taka o kilka tonów zmienia całą dynamikę melodji i oszukuje naukę o materiał obserwacyjny, który może się przydać«. Dystonacjami relatywnymi, mniejszymi od ćwierćtonu, nie notowano; tylko w specjalnych wypadkach podano pomiary poniżej 50 centów.

»Tempo i rytm« zostały przez autora w bardzo oryginalny i zupełnie przekonujący sposób zaznaczone, przyczem należy podkreślić ich dokładność w odniesieniu do najmniejszych nawet odchyłeń. Niewątpliwie metoda ta zdobędzie sobie wszechstronne uznanie i zastosowanie. Ciekawe wywody znajdują się pozatem w rubrykach »Tempo rubato« i »Dynamika i artykulacja«. Wielką zasługę autora widzę w uwzględnieniu dynamiki, momentu, który dotychczas właściwie nie został uwzględniony w odpowiednich wydawnictwach. A zupełnie niesłusznie, bo właśnie oryginalna dynamika jest w wielkiej mierze kluczem do zrozumienia całej melodji. Choć w ten sposób zanotowana dynamika odnosi się tylko do jednej osoby, a więc ma cechy indywidualne, to jednak znajomość tych indywidualnych ujęć jest bardzo pożyteczna i zobowiązuje nas wobec autora do prawdziwej wdzięczności.

W rozdziale p. t. »Słowa« zaznajamia mgr. Ludwik Zabrocki z »gwarą a śpiewem« i »pisownią słów«.

II. Krytyka. Chcąc zająć krytyczne stanowisko wobec zbioru prof. Kamieńskiego, trzeba przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie, czy chodzi tu o zbiór o naukowym, czy ogólnodostępnym obliczu. Otóż nie mogę się zgodzić z autorem, że »trafi prawdopodobnie i do publiczności, ze śpiewem ludowym bliżej nie obznajmionej«. Używane sposoby naukowego ujęcia zagadnień, związanych z wydawaniem pieśni ludowych, są dla ogółu niedostępne. Nietylko meloman nie będzie mógł w tym zbiorze »czytać«, ale nawet »teoretycznie« wykształcony konserwatorzysta, nauczyciel muzyki i t. p. nie będą rozumieć głębszego sensu takiego wydania i daremnie będą szukać »ciekawych« melodji. Oblicze pracy wydawniczej prof. Kamieńskiego jest ściśle naukowe, a obecny tom jest »czytelny« wyłącznie dla muzykologów. Ten ważny i dodatni moment trzeba z całym naciskiem

podkreślić, aby praca ta znalazła odpowiednie uznanie i nie trafiła na fałszywą ocenę. Wszystkie następujące uwagi są więc czynione ze stanowiska muzykologicznego czyli naukowego.

1. W sprawie najistotniejszej, a mianowicie transkrypcji melodji trzeba podkreślić ogromne zasługi prof. Kamieńskiego. Wyszedł w samodzielny sposób poza ogólnie używaną metodę i niewątpliwie zdobył sobie wielkie zasługi na tem polu. Wymieniam m. in. dokładność wysokości dźwięków, rytmicznych, czasowych i dynamicznych zmian.

2. Niezupełnie zgadzam się z prof. K. co do »dyspozycji«. Żałuję bowiem, że prof. K. uważa »uszeregowanie pieśni według niektórych znamion melodji za nieodpowiednie«. Ponieważ muzykolog wydał ten zbiór i dał mu też muzykologiczne oblicze, nie stało nic na przeszkodzie, aby ułożyć materiał z punktu widzenia muzykologicznego. Obecne rozrzucenie należących do siebie melodji utrudnia w wielkiej — i niepotrzebnej — mierze szybką orientację w muzycznym materiale. Muzykologiczny badacz będzie musiał sobie wprost wszystkie melodie odpisać i na nowo — pod kątem widzenia muzycznego — uporządkować. A obecnie dominujący geograficzny obraz można było łatwo podać zapomocą odpowiedniego skorowidza (co też uczyniono w sprawie treści pieśni).

3. Pozatem nie przekonał mnie prof. K. o niemożności transpozycji wszystkich melodji do jednej tonacji. Takie uproszczenie obrazu nutowego ogromnie ułatwia szybkie szukanie i orientowanie się w melodjach, a oryginalną wysokość można (i trzeba) podać w uwadze. Właśnie na podstawie tego doświadczenia z praktyki, z codziennej pracy naukowej została taka transpozycja na jedną wspólną tonację zagranicą przyjęta.

4. Nie rozumiem, dlaczego (str. 2) prof. K. uważa, że Pomorze »posiada obecnie jako pierwsza ziemia w Polsce zbiór pieśni zebranych i zapisanych z zastosowaniem nowoczesnych metod rejestracyjnych«. Przecież m. in. dyr. Juliusz Zborowski niedawno temu zwrócił uwagę na zasługi Bronisława Piłsudskiego w tej dziedzinie, któremu trzeba więc przypisać pierwszeństwo zbierania (pieśni góralskich) zapomocą fonografu (O zagadnieniach zbierania melodji ludowych, »Ziemia« 1934, Nr. 1—4).

5. Przy »paszporcie« piosenek szukałem daremnie miejsca urodzenia danego śpiewaka, miejsca jego pobytu. A są to dla »biologii« pieśni ludowych ważne wiadomości (wyjątki Nr. 34, 263 i 264).

6. Pozatem żałuję, że prof. K., coprawda czasami, pisze: »Część tych odchyłeń pochodzi niewątpliwie z przyczyn czysto fizjologicznych, lecz część ich posiada także znaczenie wyrazowe« (str. 22), ale niestety dokładnie nie podaje, gdzie się ujawniają, według jego zdania, przyczyny fizjologiczne, a gdzie wyrazowe. A właśnie prof. K., jako zbieracz, który słyszał pieśni »in natura«, mógłby niewątpliwie najlepiej takie kwestje rozstrzygnąć.

7. Słusznie podkreśla autor, że ze wszystkich podanych pieśni i tańców w sumie pozostanie zaledwie parę tekstów i jeszcze mniej melodji, których ktoś gdzieś nie zechce zakwalifikować jako »przybyte«. Oczywiście, ściśle kaszubskich jest mało, i z łatwością możnaby na inne — drukowane — źródła wskazać (Nr. 26 ma za autora Nie-



wicza, 183 — Klonowskiego, 60 — B. Szula, 268 jest warjantem »Jeszcze Polska« i t. d. i t. d.). Szkoda, że autor nie podał miejsca w innych zbiorach, w których można czy to piosenkę, czy też tylko melodię znaleźć (Nr. 27 — Gloger, str. 80; Nr. 159 — Kolberg I, 1; Nr. 115 — Waclaw z Oleska »siedzi sobie zając«; Nr. 62 — Lachman, 30 pieśni »Nie chcę cię Kasieńko« i t. d. i t. d.). Spewnością w obiecanych »wnioskach naukowych« znajdziemy odpowiednie uwagi i wskazówki.

8. Niejasne i nie do przyjęcia wydaje mi się zapatrywanie prof. K. na zagadnienie, co jest »śpiewem ludowym«. Owa »tradycja pamięciowa«, która jest dla prof. K. ważnym kryterjum, jest w rzeczywistości fikcją k irrealnej wartości. Ani teoretycznie (gdzie się zaczyna taka »tradycja«?), ani praktycznie (jak można ją wogóle stwierdzić?) nie da się ująć i uchwycić. Ileż to razy zbieracz spotka się z tem, że śpiewająca osoba, wymyślając jakąś piosenkę, nie przyznaje się do autorstwa i twierdzi, że to »stara« pieśń, że »słyszał u innych« i t. p., lub znów, że przypisuje sobie autorstwo bez prawdziwego uzasadnienia (chce się chwalić), a wreszcie, że mówi o »nowej« piosence, chociaż jedynie tekst jest nowy, a melodia jest wzięta z innej pieśni, albo złożona ze znanych zdań muzycznych! »Tradycja pamięciowa« jest właściwie nieuchwytną postacią i nie może dlatego, według mego zdania, nigdy być rozstrzygającym czynnikiem, czy dana pieśń jest »ludowa«, czy nie. Ta tradycja tylko zabarwia, jest tylko składnikiem dodatkowym, ale nieistotnym. Trzymając się zasady, że »śpiew ludowy« jest to, co lud śpiewa »poza bezpośrednim wpływem kultury pisemnej«, trzeba zaliczyć do tego śpiewu ludowego wszystko wogóle, co się śpiewa z pamięci. To znów wyklucza słowa »...co zatem daje swo-

bodny upust jego własnej twórczości w formie warjantów«: jest to znów tylko czynnik drugorzędny, dodatkowo, ale nie zasadniczy. Ze takie ujęcie tej kwestji jest nie tylko jednostronne, ale trudne do przyjęcia, uodwadnia fakt, z którym przy zbieraniu pieśni ludowych każdy zbieracz się spotyka: każdy szlagier, każda pieśń brukowa z miasta w takim razie należy też do tych »śpiewów ludowych« (choć — powiedzmy — nie wykazuje żadnych warjantów), o ile tylko jest w ustach ludu. Oczywiście jest to pewne pomieszanie pojęć ludowego repertuaru muzycznego i ludowej pieśni, dwie różne od siebie rzeczy, które zagranicą odróżnia się osobnemi terminami, niezależnie od rozmaitych teoryj w sprawie pieśni ludowej (por. P. Levy: Geschichte des Begriffes Volkslied, Berlin 1911; C. Brouwer: Das Volkslied in Deutschland, Frankreich, Belgien und Holland, Groningen 1930; J. Pulikowski: Geschichte des Begriffes Volkslied, Heidelberg 1933; J. C. M. Pollmann: Ons eigen Volkslied, Amsterdam 1935).

9. Te i inne spostrzeżenia przekonują mnie, że sprawa wydania pieśni ludowych jest tak zawiłą sprawą, wymaga rozstrzygnięcia tylu ważnych zagadnień, iż jest rzeczą niemożliwą, aby jedna osoba, choćby najkompetentniejsza, zdołała sama stworzyć w przybliżeniu doskonałą, czyli wszechstronnie rozbudowaną i z różnych punktów widzenia rozpatrywaną metodę i system. Podobnie jak swego czasu zagranicą specjalna komisja muzykologiczna ustaliła instrukcje dla wydawania dawnej muzyki, analogicznie musiałaby się zebrać u nas w Polsce odpowiednia komisja z polecenia Min. W. R. i O. P. dla ustalenia obowiązujących przepisów w tej dziedzinie, i to w sprawie zbierania, jak też i wydawania.

JULJAN PULIKOWSKI

## BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 26 kwietnia do 10 maja 1936 r., Nr 18—22).

### PRZYRODA POLSKI.

#### Biologia.

GABAŃSKI JÓZEF, PĘSKA - KIENIEWICZOWA WANDA. Przyczynek do znajomości stosunków hydrobiologicznych jeziora Budzyńskiego w Ludwikowie. Poznań 1936. Nakł. Poznańsk. Tow. Przyj. Nauk. Z zasil. Min. W. R. i O. P., s. 16.

#### Botanika.

KOSSOBUDZKA HANNA. Przyczynek do znajomości flory grzybów mikroskopowych powiatu grudziądzkiego. Toruń 1936. Nakł. Tow. Naukowe w Toruniu. Z zasil. Funduszu Kultury Narodowej, s. 22, 1 nlb.

#### Geologia.

HALICKI BRONISŁAW, URBANSKI JAROSŁAW. Dwa profile czwartorzędu koło Komaryszek nad Stra-

czanką. Wilno 1936. Częściowo z zasil. Funduszu Kultury Narodowej, s. 19.

PAZDRO ZDZISŁAW, dr. O strukturze tektonicznej Opola Małego. Lwów 1936, s. 3.

#### Prehistorja.

DYLIK JAN. Analiza geograficznego położenia grodzisk i uwagi o osadnictwie wczesnohistorycznym Wielkopolski. Poznań 1936. W części z zasil. Senatu Akad. Uniw. Pozn. Sgł. Księg. św. Wojciecha, s. 85, 3 nlb., tabl. 1.

### KULTURA POLSKI.

#### Etnografja.

JAWORCZAK ALEKSANDER, dr. Wieś Dąbrówki, powiat Łañcut. Monografja etnograficzna. Z 22 tabl. i 15 ryc. Lwów 1936. Nakł. Wyd. Pow. w Łañcucie, s. 160.



## Fotografia.

BULHAK JAN. Wędrowki fotografa w słowie i obrazie. 8—9: Pejzaż Wilna. Z 32 ilustr. autora. Wilno 1936, s. 54, 1 nlb., tabl. 32.

BULHAK JAN. Wędrowki fotografa w słowie i obrazie. 6: Człowiek twórcą krajobrazu. Z 16 ilustr. autora. Wilno 1936, s. 34, 1 nlb., tabl. 16.

## Historja.

BROCHOCKI ANDRZEJ. Dzieje samoobrony w Szczuczynie nowogródzkim (rok 1918—19). Wilno 1936, s. 2 nlb., 51.

KOSTRZEWSKI JÓZEF. Przedhistoryczne związki Śląska z resztą ziem polskich. Z 8 mapkami i 18 ryc. Katowice 1936. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, Instytut Popierania Nauki, Warszawa, s. 37, 1 nlb.

KRASINSKI EDWARD. Gawędy o przedwojennej Warszawie. Warszawa 1936. Trzaska, Evert i Michalski, s. 3 nlb., 137, 1 nlb.

OLSZEWICZ BOLESŁAW. Dawne plany Warszawy. Warszawa 1935. Nakł. »Szpargaly«, s. 15, 1 nlb.

STASZEWSKI JANUSZ. Wojsko polskie na Śląsku w dobie napoleońskiej. Z mapą. Katowice 1936. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, Instytut Popierania Nauki, Warszawa, s. 36.

ZWOLSKI BOGUMIŁ. Wileńszczyzna, Nowogródzczyzna i Białostoczycza za Jana Kazimierza. Wilno 1936. Nakł. Dziennik Urzędowy Kuratorjum Okr. Szk. Wileńsk., s. 47.

## Historja sztuki.

BUKOWSKI MARCIN. Drewniany kościół parafjalny w Orawce i jego polichromja. Kraków 1935. Nakł. Pols. Akad. Umiej., s. 11.

HUSARSKI WACŁAW. Attyka polska i jej wpływ na kraje sąsiednie. Z mapą i 37 ilustr. 1936. Tow. Wydawn. w Warszawie, s. 62, mapa 1.

SZABŁOWSKI JERZY. Kościół w Mikuszowicach i jego polichromja. Średniowieczne zabytki w kościele parafjalnym w Raclawicach olkuskich. Kraków 1935. Nakł. Pols. Akad. Umiej., s. 11.

## Muzealnictwo.

PRZEWORSKA JADWIGA. Stan i potrzeby muzealnictwa w Polsce. Warszawa 1936, s. 27, 1 nlb.

## Pisma regionalne.

WIADOMOŚCI BIAŁORUSKIE. Biuletyn informacyjno-prasowy z różnych dziedzin życia białoruskiego. Wilno. R. 1. Nr. 1: 10 marca 1936. Red. i adm.: Zawalna 1—1. ZIEMIA LIDZKA. Miesięcznik krajoznawczo-regionalny.

Lida. R. 1. Nr. 1: 15 kwietnia 1935. Red. i adm.: Zamkowa 4/7.

ZYCIE NOWOGRÓDZKIE. Tygodnik, poświęcony sprawom ziemi nowogródzkiej. Nowogródek. R. 1. Nr. 1: 3 maja 1936. Red. i adm.: Ogrodowa 5.

## Plany miast.

PLAN miasta stołecznego Warszawy. Skala 1:20.000. Warszawa 1935. Zarząd Miejski w m. st. Warszawie, cm. 100 × 77½; cm. 84½ × 70½.

PLAN miasta Wilna. Wyd. nowe, poprawione. Skala 1:12.500. Wilno 1936. Nakł. Księg. J. Zawadzkiego, cm. 65½ × 56; cm. 56 × 46½.

## Podróże i opisy.

GIZBERT-STUDNICKI WACŁAW. Wilno. 1: Wilno w mowach Wielkiego Marszałka. 2: Wilno w rządzie stolic Rzplitej Polskiej. Wilno 1936. Sgł. J. Zawadzki, s. 36, tabl. 16.

KRÓL EUGENJUSZ, ks. dr. Miasta Palestyny. Oprac. dla polskich pielgrzymów i turystów. Kraków 1936, s. 9 nlb., planów 7.

KULLESCHITZ FRYDERYK. Rejs dokoła świata. Warszawa 1936. Wyd. »Rój«, s. 351, 1 nlb.

LIBANSKI EDMUND, inż. Na szczyt świata! Wyprawy na Ewerest. Warszawa 1936. Wyd. »Rój«, s. 93, 1 nlb.

LUGEON JEAN, CENTKIEWICZ CZESŁAW, ŁYSAKOWSKI WŁADYSŁAW. Wyniki spostrzeżeń polskiej wyprawy roku polarnego 1932/33 na wyspie Niedźwieziej. Warszawa 1936, tabl. 15.

PRZYBYŁKIEWICZ ZYGMUNT, dr. Indie Holenderskie. Warszawa 1936, s. 74, mapa 1.

ROTER Z. Chiny. Warszawa 1936, s. 63, 1 nlb.

SZOSKIES H., dr. Powietrzem, lądem i morzem. Przez cztery kontynenty. Winięty projektował Artur Szyk. Warszawa 1936. Wyd. Ch. Brzoza, s. 329, 2 nlb., tabl. 8.

ŚWIĘCICKI BOLESŁAW WIT. Wilno w promieniach serca Wielkiego Marszałka. Reportaż z zapomnianych domów »milego miasta«. Wilno 1936, s. 31.

## Przewodniki.

FRANKOWSKI J., KROMIN I., inż. Wycieczki wzdłuż Podlasia białostockiego i w okolicach m. Białegostoku. Białystok 1936. Sgł. Księg. Nauczycielska, s. 7, 1 nlb.

## Regjony.

GOŁĄBEK JÓZEF, dr. doc. Łużyce. Kraj i ludzie. Warszawa 1936. Nakł. Zw. Słowiański, s. 32.

O ŁEMKOWSZCZYŹNIE. Nap. K. Sosnowski, J. Smoleński, S. Leszczycki i in. Pod red. Walerego Goetla. Kraków 1935. Nakł. Pols. Tow. Tatrzańskie, s. 92, tabl. 1, mapa 2.

# KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

NR WIELKOPOLSKI »ZIEMI« I UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA SCHRONISKA NA OSTROWIU LEDNICKIEM. W dniu 5 lipca b. r. odbędzie się uroczyste poświęcenie przez J. E. Prymasa Polski Ks. Kard. Hłonda nowego schroniska P. T. K., zbudowanego dzięki stara-

niom Oddziału Gnieźnieńskiego, a w szczególności delegata tegoż Oddziału, ks. dra Franciszka Wawrzyniaka — jako »Chaty Piastowskiej«. Sprawozdanie z zapowiedzianej uroczystości oraz nowym doniosłym odkryciom naukowym na Ostrowiu Lednickim i na Palukach (w Bi-



skupinie), poświęci »Ziemia« w N-rach dalszych miejsce należne, nawiązując do niniejszego wielkopolskiego zeszytu.

**XXX ZWYCZAJNY DOROCZNY ZJAZD DELEGATÓW ODDZIAŁÓW P. T. K.** odbył się w dn. 23 maja r. b. w Ojcowie. W Zjeździe wzięło udział 36 delegatów, reprezentujących 23 Oddziały P. T. K., rozporządzających 51 głosami na prawomocnych 89 głosów. Przewodniczył Zjazdowi p. I wiceprezes Aleksander Patkowski. Przed porządkiem obrad uczczono przez powstanie z miejsc zmarłych w r. b. zasłużonych członków honorowych Towarzystwa, ś p. Marty Hubickiej, Anieli Chmielińskiej i Józefa Adamowicza. Zjazd wysłuchał sprawozdania z działalności T-wa za rok 1935, zatwierdził bilans na dzień 31 grudnia 1935 r., przyjął preliminarz budżetowy oraz program działalności na rok 1936, a na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielił Zarządowi absolutorjum. Z ważniejszych uchwał Zjazdu wymienić należy: zamianowanie członkiem honorowym T-wa p. Seweryna Udzię, zasłużonego dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie, przywrócenie dawnej nazwy Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (zamiast ostatnio obowiązującej Polskie T-wo Turystyczno-Krajoznawcze), uchwalenie na rok 1937 składki członkowskiej na rzecz Zarządu Głównego w wysokości 2 zł, upoważnienie Zarządu Głównego do sprzedaży: 1) schroniska w Pucku pod warunkiem, że z kwoty osiągniętej z tej sprzedaży będzie zakupiona podobna nieruchomość w dogodnym punkcie polskiego wybrzeża, 2) schroniska P. T. K. w Zakopanem, wreszcie przekazanie Zarządowi Głównemu decyzji w sprawie obowiązkowej dla wszystkich członków P. T. K. prenumery »Ziemia«. Przeprowadzono również uzupełniające wybory do Zarządu Głównego.

**UROCZYŚCISCI 30-LECIA POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO** odbyły się w niedzielę dnia 24 maja w Krakowie.

Zarząd Główny i delegaci Oddziałów P. T. K. wraz z uczestnikami Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży wzięli przedewszystkiem udział w nabożeństwie na Wawelu oraz w zwiedzeniu komnat królewskich.

O godz. 11 w siedzibie Oddziału Krakowskiego P. T. K. przy ul. Grodzkiej 64 w sali Zakładu Geograficznego U. J. zgromadzili się liczni przedstawiciele władz państwowych, instytucyj oświatowych i kulturalnych z Panem Wojewodą Krakowskim, plk. Gnoińskim, na czele.

Po powitaniu zebranych przez prof. Smoleńskiego, jako gospodarza lokalu, otworzył zgromadzenie p. Aleksander Janowski, założyciel i członek T-wa, którego Osoba i przemówienie stało się powodem żywiołowej owacji zebrania dla Jego nieskazitelnej ideologii, niewyczerpanej energii, słów zawsze krzepiących i dobrych, z jakimi przez całe życie szedł śmiało do wytkniętego celu — zorganizowania naszego T-wa, nazwanego przez innego mówcę »pierwszą honorową wartą przy grobie Niepodległości«, która ma szczęście widzieć dzisiaj marzenie swe spełnione.

W szeregu przemówień, które wygłoszono w imieniu Panów Ministrów W. R. i O. P., Spraw Wojskowych, Polskiej Akademji Umiejętności, Uniwersytetu Jagiellońskiego i wielu innych instytucyj pokrewnych T-wu lub ideowo

z niem związanych, specjalny nastrój wzbudziło przemówienie Pana Wojewody Krakowskiego, który w słowach prostych a pięknych zwrócił się z apelem do zebranej młodzieży, jako pokolenia, które uniesie dalej te wielkie ideały, które pielęgnuje Polskie T-wo Krajoznawcze; zebrana w barwnych strojach regionalnych nasza młodzież krajoznawcza odpowiedziała na to wezwanie serdeczną owacją dla Pana Wojewody.

Dłuższe przemówienie ideologiczne wygłosił p. prof. Roman Dyboski; drukujemy je w tymże numerze »Ziemia«.

W następnym punkcie porządku zebrania p. I wiceprezes A. Patkowski oznajmił gorąco przyjętą uchwałę o nadaniu godności Członka Honorowego T-wa p. Sewerynowi Udzieli, poczem opublikował nazwiska, obdarowanych przy tej okazji przez Zarząd Główny dyplomami uznania. Dyplomy te otrzymali pp.:

Regina Danysz-Fleszarowa — za wybitną pracę badawczą na polu krajoznawstwa, Adam Chętnik — za wybitną krajoznawczą pracę badawczą na Kurpiach, Dymitr Georgjewski — za wzorową pracę organizacyjną i badawczą w Muzeum Poleskiem P. T. K. w Pińsku, Otto Hedeman — za wybitną pracę badawczą na polu krajoznawstwa w Wileńskim, Józef Kłodawski — za wybitną pracę nad rozszerzeniem i pogłębieniem znawstwa regionalnej kultury Kujaw, Aleksander Maciesza — za wybitną pracę badawczą na Mazowszu Płockiem, Józef Pietraszewski — za wzorową pracę organizacyjną, uwieńczoną zbudowaniem dwóch domów P. T. K. w Sandomierzu, Franciszek Rękosiewicz — za wzorową pracę organizacyjną, uwieńczoną budową Domu Wycieczkowego P. T. K. w Toruniu, Tadeusz Seweryn — za wybitną pracę na polu krzewienia ruchu krajoznawczego wśród młodzieży, ks. Jan Wiśniewski — za wybitną pracę na polu znawstwa przeszłości Sandomierskiego i organizacji Muzeum P. T. K. w Radomiu, oraz Józef Zmigrodzki — za pełną zasług pracę krajoznawczą w Nowogródzkiem.

W podniosłym nastroju zakończono to uroczyste posiedzenie, poczem uczestnicy udali się do krypty celem złożenia hołdu prochom Marszałka J. Piłsudskiego, po wspólnym zaś obiedzie wzięli udział zbiorowo w sypaniu kopca na Sowińcu.

**ZARZĄD GŁÓWNY P. T. K.** ukonstytuował się na rok bieżący następująco: Prezydjum: Prezes — Władysław Raczkiewicz, I wprezes — Aleksander Patkowski, II wprezes — Zygmunt Beczkowicz, III wprezes — Jerzy Remer, I sekretarz — Józef Kołodziejczyk, II sekretarz — Kazimierz Staszewski, skarbnik — Edmund Mieroszewicz, zastępca skarbnika — Marja Romanowska.

Członkowie Zarządu pp.: Wiktor Ambroziewicz, Józef Błoński, Ludwik Grodzicki, Jan Kilariski, Julian Krzyżanowski, Franciszek Księżopolski, Stanisław Lenartowicz, Stanisław Lorentz, Mieczysław Orłowicz, Mieczysław Radwan, Władysław Szafer. Zastępcy: Jan Kloska, Marja Romanowska, Henryk Swidziński, Alfred Wielopolski, Adam Wislocki, Adam Wolff.

**ZJAZD KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZKOLNEJ W KRAKOWIE.** W dniach od 21 do 24 maja r. b. odbył się w Krakowie doroczny Zjazd dele-



gatów młodzieży krajoznawczej. 300 delegatów reprezentowało 60 kół młodzieży. Delegaci z Cieszyzna, Szamotuł, Wilna i Żywca zjawili się w strojach ludowych. Zjazdowi przewodniczył Członek Honorowy P. T. K., Aleksander Janowski. Na otwarciu wygłosili m. in. dłuższe przemówienia pp. wizytator Władysław Horbacki, prof. dr Tadeusz Seweryn, rektor U. J. dr Władysław Szafer, podkreślając ideowe znaczenie krajoznawstwa i dotychczasowy dorobek kół młodzieży.

Nad programem, metodami pracy i usprawnieniem organizacji kół krajoznawczych młodzieży obradowali delegaci podzieleni na pięć sekcji, z których każda skupiała przeszło 50 delegatów. Obrady sekcyjne były poprzedzane referatami, przydzielonemi różnym kołom. Obradowały sekcje: Przyrodnicza, Prehistoryczna, Geograficzna, Etnograficzna i Organizacyjna. Obrady toczyły się żywo i poważnie. We wnioskach domagano się ustalenia hasel krajoznawczych na wzór harcerskich, przygotowania nowych kwestjonariuszy dla poszukiwań prehistorycznych i obserwowania zagadnień gospodarczych i t. p.

Równocześnie z obradami sekcijnymi młodzieży odbyło się Walne Zgromadzenie Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży, które przyjęło do wiadomości sprawozdanie prezydium Komisji, uchwaliło regulamin sekcji okręgowych opiekunów (dawniej zwanych kołami okręgowymi opiekunów), wybrało Prezydium Komisji w dotychczasowym składzie, oraz zaproponowało, jako miejsce przyszłego Zjazdu — Pińsk.

Poza obradami dwa wieczory wypełniła młodzież pieśni-

mi, gadkami i tańcami ludowymi. Występowały te grupy, które przyjechały w strojach ludowych. Najbardziej ujęła za serce wszystkich grupa ze Szamotuł, która przyjechała pod kierownictwem p. prof. Hanyża. Przygotowała ona »Wieczór tańca, pieśni i obyczaju« na podstawie materiałów, przez siebie zgromadzonych i scenicznie opracowanych. W czasie wolnym od obrad zwiedzali delegaci Kraków i odbyli wycieczki do Wieliczki i Ojcowa. W ostatnim dniu Zjazdu wzięli udział w uroczystym obchodzie trzydziestolecia działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Dla uczestników Zjazdu została zorganizowana wystawa prac krajoznawczych młodzieży w sali parterowej pałacu pod Baranami, użyczonej na ten cel bezinteresownie przez Adama hr. Potockiego z Krzeszowic, za co Mu serdecznie składamy podziękowanie. Z pośród Kół wybijają się swym poważnym dorobkiem Koła z Bochni, Częstochowy, Chorzowa, Jasła, Wadowic, Szopienic, Tarnowa (G. Ss. Ursz.), Żywca, oraz te prace, wykonane na obozach krajoznawczych, szczególnie w obozie w Jurgowie, które niedawno reprezentowały dorobek krajoznawczy naszej młodzieży na międzynarodowej wystawie w Dublinie w Irlandji. Ilość wykonanych prac jest dziś już tak wielka, że wymaga odpowiedniej opieki i udostępnienia dla naukowców. W tym celu Komisja K. K. M. S. przygotowuje w Krakowie Szkolne Muzeum Krajoznawcze, które będzie centralnem archiwum prac krajoznawczych młodzieży.

Ryc. 106.



Wystawa krajoznawcza prac młodzieży szkolnej. (Kraków. Pałac pod Baranami)

Siedzą w otoczeniu młodzieży Pp: Tadeusz Seweryn, Leopold Węgrzynowicz i Aleksander Janowski.